

Rok VI.
Kraków, dnia 7 lipca 1912 r.
Nr. 27.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz jednoszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 5 do 6. Telefon nr. 2346.

WAKACYE.

Wakacye! Słowo to rozbrzmiewa w ludnych i gwarnych miastach, jak również w cichych i spokojnych wioskach. Młodzież opuszcza przybytki nauki, aby odetchnąć swobodniej i zaczerpnąć sił do nowej pracy. Słowem tem cieszy się drobna dziatwa, którą co dnia wysyłaliśmy na naukę, cieszy się starsza młodzież, która była w wyższych szkołach celem kształcenia się. Słowo to ma również pewien urok dla rodziców, którzy często od ust sobie odejmowali, aby syna posłać do szkół i zapewnić mu byt znośniejszy.

I oto po całym kraju rozpierzchła się młodzież.

Jedni z synów naszych pokończyli już gimnazya, a po wakacyach udadzą się na wyższe nauki, które staną się podstawą ich bytu, drudzy powrócą do gimnazyów, aby dalej czerpać wiedzę, której czerpania jeszcze nie ukończyli.

Dla tych, którzy szkoły ukończyli, zdawszy egzamin dojrzałości i dla ich rodziców z chwilą rozpoczęcia się wakacyi, poczyna się walka wewnętrzna a na myśl ciśnie się pytanie:

— Co dalej?

Większa część rodziców, wysyłając synów do szkół, marzyła o tem, aby chłopiec po ukończeniu nauk był księdzem; inni synowi swemu przeznaczali prawo, medycyaą, filozofię i t. d. A obecnie wszyscy stoją przed pytaniem:

— Co teraz?

I zdarza się dość często, że marzenia ojca, aby syn jego poświęcił się służbie Bożej, spotykają się z stanowczym sprzeciwem syna. Zaczynają się targi, często łzy płyną i czasem ustępuje lub niekiedy zwycięża.

Zda•iem naszem rzecz to niezdrowa, niedobra. Wprawdzie rodzice, łożąc na nauki syna, mają prawo żądać od niego, aby on tem był, czem oni go chcą mieć, lecz inna rzecz mieć prawo, a inna, czy to prawo, ściśle zastosowane, przyniesie dziecku ich korzyść w życiu późniejszem.

Nie chcemy roztrząsać korzyści i ciężarów stanu kapłańskiego lub innego, bo na to trzebaby osobnych a długich rozpraw, lecz chcemy szczerze poradzić, jak mają postępować rodzice, których synowie obecnie zdali maturę.

Otóż ani na chwilę przypuszczać nie chcemy, aby którykolwiek ojciec posyłał syna do szkół po to, aby sam później z tego miał korzyść. Jeżeli więc chłopiec kształcił się po to, aby, zapewniając sobie byt materyalny, pracował dla społeczeństwa, to niechże sobie teraz sam wybiera zawód, jakiemu chce się poświącić a ojciec i matka niech służą mu radą stateczną i rozumną, ale niech nie używają przymusu, Jak doświadczenie bowiem uczy, lepiej być dobrym rzemieślnikiem z zamiłowania, niż kiepskim księdzem bez powołania.

Dlatego mówimy o kapłaństwie, bo do niego najwięcej rodziców synów swoich przymusza, widząc w nim tylko same korzyści, a nie patrząc na trudy i ciernie. Stan kapłański piękny i wzniosły, ale tylko wtedy polecenia godny, gdy do niego szczere powołanie prowadzi.

Taksamo ma się rzecz z innymi zawodami. Wtedy tylko człowiek będzie spełniał swe obowiązki należycie i uczciwie, jeżeli im poświęci całą chęć swoją i zupełne zamiłowanie. Inaczej życie będzie miał zwichnięte i przyjdą same rozczarowania, których później naprawić się nie da.

Dlatego też z rozpoczęciem się wakacyi szczerze radzimy rodzicom, których synowie w tym roku ukończyli nauki, aby na wybór ich zawodu nie wywierali silnego nacisku, aby ich nie zmuszali do niczego.

A teraz jeszcze parę słów przestrogi dla tych rodziców, których synowie powrócą po wakacyach do szkół. Otóż przez czas wakacyi nie należy młodzieży zostawiać samej sobie, ale zwracać na nią baczną uwagę, aby tej przerwy w naukach używała na odpoczynek umysłowy a nie na zbytki lub może, broń Boże, na zdrożności jakiekolwiek.

Ant. St. Bassara.

PRZEZ POGROM.

Opowieść z Wielkiej Wojny w 1812 r.

ROZDZIAŁ VII.

Wśród Moskali.

Wycieńczona armia rosyjska bitwami pod Smoleńskiem i Możajskiem spoczywała w dolinie na wschód od gór Wróblich, której środkiem wiedzie droga do Kaługi. Armię ogarnął niepokój. Umysły wszystkich zaprzątała tylko jedna myśl, aby wroga wypędzić poza mury Moskwy. Gromadzono więc nowe siły, przysposabiano żywność dla ludzi i koni.

Na najwyższym punkcie wioski, znajdującej się wśród obozowisk moskiewskich, stał domek, w którym obrał swą kwaterę generał Kotuzow.

Sędziwy wódz o twarzy rumianej i oczach głębokich szybkim krokiem chodził po szczupłej izdebce, gdy oznajmiono mu poselstwo od Napoleona.

— Wprowadzić! — rzekł do adjutanta.

Za małą chwilę wprowadzono generała francuskiego Lauristona, który, oddawszy wojskowy ukłon Kotuzowowi, rzekł:

— Generale! Najjaśniejszy Pan mój, cesarz Napoleon I, przysyła ci przeze mnie warunki pod jakimi gotów byłby przystąpić do rokowań pokojowych.

— Kiedy to, widzisz generale — mówił zwolna Kotuzow — wojna prawie nierozpoczęta.

— Jak to? — przerwał Lauriston — Dwie zwycięskie bitwy, zajęcie starej, waszej stolicy...

— Nic to! — odparł Kotuzow — ale duszy rosyjskiej nie zwyciężyliście A dusza rosyjska — twarda to rzecz.

— Zresztą — zobaczymy — dodał po chwili Kotuzow i skinieniem głowy pożegnał Lauristona.

— Gdy ten wyszedł, Kotuzow rzucił papiery odebrane od generała francuskiego na stół a ręką przeciągnął po czole gęsto potem zroszonej. Chodził po izdebce czas długi, a skoro się uspokoił, począł czytać pismo nadesłane przez Napoleona. W czasie tego po twarzy jego przelatywały iskry uśmiechu, które wyrażały dziwną chytrość.

Skończywszy czytanie pisma, przeszedł się jeszcze kilka razy po izdebce, poczem siadł, ujął papier i począł pisać odpowiedź. Gdy ta już była gotowa, przywołał adjutanta i polecił mu wręczenie jej Lauristonowi.

— Niech tu przyjdą Płatow i Dybicz — rzekł do adjutanta, a gdy ten miał już drzwi za sobą zamykać, dodał:

— Proś, poruczniku, także generałów Wilsona i Cathcarta.

Jakoż po chwili zjawili się czterej generałowie, dwaj piersi rosyjscy, dwaj drudzy angielscy.

— Wezwałem panów na radę wojenną — rzekł do przybyłych Kotuzow — Napoleon ofiaruje łaskawie pokój.

— Warunki? — zapytał Dybicz.

— Takie, jakie zwycięzca dać może zwyciężonym! — odparł Kotuzow.

— A jakie zwyciężony przyjąć musi — dodał wódz po chwili.

— Ekscelencyo!? — zawołali prawie równocześnie z ogromnem zdziwieniem przybyli.

— A tak, tak, moi panowie — mówił wolno Kotuzow — Armia nasza nie może się poruszać ani naprzód ani w tył. W tej pozycyi nie utrzymamy się dłużej; okolica cała spustoszona, o dwie mile przychodzi szukać żywności...

— Francuzom przychodzi to z jeszcze większą trudnością — rzekł Płatow.

— Słaba to dla nas pociecha! Kawalerya nasza źle jest uzbrojona, pułki przerzedzone.

— Tak, prawda — przyznał smutnie Płatow — Pod Możajskiem poszczerbiono nas bardzo.

— Był to dzień przeklęty — ciągnął dalej Kotuzow — i gdyby Napeleon wcześniej był wystąpił z propozycyą pokoju, byłbym się na niego, choć z bolem serca, zgodził. Dziś jednak!..

— Ekscelencyo! — zawołał Dybicz, gdy Kotuzow przerwał — nie wystawiaj naszej ciekawości na tak ciężką próbę!

— Dziś jednak — podjął Kotuzow przerwane zdanie — o pokoju ani nam myśleć, bo widzę z oddali dni chwały i zwycięztw. Dziś właśnie otrzymałem wiadomości, które są zbawieniem dla nas a zgubą wrogom.

— Powiedziałem — ciągnał dalej Kotuzow — że armia nasza smutny ma wygląd, ale armia zwycięzka wygląda stokroć gorzej. Brak jej koni do wozów i armat, i zaledwie wystarcza chleba na pożywienie. Żołnierze Napoleona mają kieszenie pełne złota, kosztowne futra na sobie, ale chleba nie mają. Napoleon dłużej w Moskwie pozostać nie może, musi wracać, a my pójdziemy w ślad za nim. Nadchodzi chwila zwycięztwa dla nas — klęski dla Napoleona!

Słuchali generałowie słów wodza ze skupieniem, a ten mówił dalej:

— Za tydzień Wittgenstein zaczepi Francuzów pod Połockiem i bitwę tym razem wygra gdyż posiada przeszło trzy razy tyle wojska, co nieprzyjaciel. Generał austryacki Schwarzenberg zezwolił, ażeby armia mołdawska pod Czyczagowem przemaszerowała spokojnie. Tym sposobem może ona przybyć na linię Mohylów — Borysów. Z jednej strony Wittgenstein z drugiej armia mołdawska, Czyczagowa, na tyłach my. Koniec Napoleona pewny!

— Czy aby wiadomości dokładne, ekscelencyo? — zapytał jeszcze Dybicz.

— Tak one pewne, jak to, że w tej chwili stoje przed wami, bo pochodzą od osoby zupełnie pewnej. — A teraz, panowie, do pracy!

Słowa wodza przyjęli zebrani głośnem: Hurra!

Z twarzy Kotuzowa zniknął natychmiast chytry uśmiech a wstąpiła na nią pewność siebie i moc wielka.

— Niech tu przybędzie generał Dochtorow — mówił wódz. — Wyruszy on natychmiast i obsadzi Wereję. Pan, panie Płatow, przejdziesz przez Narę i staniesz tuż pod obozem Murata, Wintzingerode obsadzi forty nad kanałem. Każdy żołnierz ma zabrać z sobą żywności na dziesięć dni. Dalej, moi panowie, roztoczmy sidła a zobaczymy, czy stary lis, Napoleon, zdoła z nich ujść cało!

* * *

Polecenia Kotuzowa zostały wykonane bezzwłocznie, a wiadomości, jakie otrzymał, poczęły się sprawdzać wkrótce. Napoleon, pozbawiony połączenia z Polską a temsamem żywności, odcięty od świata, po długiej walce wewnętrznej, nakazał odwrót. Zaroiły się ulice Moskwy, przez które przeciągały pojedyncze oddziały armii. Hałas, krzyk, popychania się wzajemne, rozmowy prowadzone we wszystkich językach, czyniły chaos nie do opisania. W środek kolumn piechoty wjeżdżały wozy i przerywały szeregi, środkiem konnicy przesuwały się do-

rożki i ekwipaże, konie tratowały kobiety i dzieci. A z ust wszystkich płynęły przekleństwa i wymyślania.

Szły więc pułki meklemburskie dywizyi Kompana — chłopy rosłe, barczyste, szedł drugi pułk szaserów, potem 9 pułk ułanów polskich. A za nimi dywizya Dessaix i siedm pułków liniowych, które całą wiosnę stały w Pomeranii, gdzie odżywiały się dobrze i były na wojnę przygotowane znakomicie. A jednak i z nich nie zostało ani połowy!... Dalej postępowały pułki wicekróla Włoch, a za nimi »dragoni Królowej«, szaszerzy gwardyi, pułki liniowe 8-my, 92 gi, 106-ty i dywizya Pino. A ledwie ci przeszli, jechali ułani hiszpańscy pod dowództwem Broussiera, kawalerya Guyona, jeźdźcy włoscy, szaserzy wirtemberscy, pułk 76 ty i inni, wsławieni tylu zwycięztwami. Uchodzili przed wrogiem strasznym, straszniejszym od człowieka — przed głodem i mrozem!...

Za armią huzarzy eskortowali wozy, naładowane naczyniami, jedwabiem, futrami, dywanami tureckiemi i perskiemi Wszystko, co dało się uwieźć, zabrano, nawet z posad domów wyrywano tablice marmurowe, aby je przewieźć do Paryża.

Cy tylko było w Moskwie z zachodu, pociągnęło za armią w obawie zemsty Rosyan. O celu swej podróży i o czasie przybycia na miejsce nikt nie wiedział — każdy szedł w ślad wielkiej armii, którą prowadził bożek wojny, Napoleon!

* * *

I dalsze wiadomości otrzymane przez Kotuzowa sprawdzały się również. Admirała Czyczagowa z arwią mołdawską przepuścił generał austryacki Schwarzenberg. Czyczagow rozłożył się w Stepnowoje, o ośm dni drogi od Mińska; generał Wittgenstein pobił Francuzów pod Połockiem i stanął w 40 tysięcy ludzi pod Siennem. Pierścień otaczający Napoleona ścieśniał się coraz bardziej a nad nim samym wisiała hańba i zguba sromotna.

Moskale, zająwszy Mohylów, usadowili się w nim na dobre, rozstawiając w okolicy gęste placówki, które miały czuwać nad bezpieczeństwem wojsk rozkwaterowanych w samem mieście.

W gospodzie, w której Marysia znalazła pomoc i pokrzepienie po długiej a uciążliwej podróży rozgospodarował się kapitan rosyjski Katkow. Było to w pięć dni po odejściu Marysi a nazajutrz po opuszczeniu karczmy przez zacnego Sługockiego.

Katkow przed objęciem karczmy w posiadanie wyrzucił z niej żyda i jego rodzinę na mróz, który tego roku zbyt wcześnie zawitał. Żołnierze uporządkowali naprędce izbę, poznosili z całej wsi co najlepsze sprzęty i naczynia, poczem odeszli do swych kwater.

Katkow, zostawszy sam, począł się nudzić. Przywołał przeto ordynansa i kazał prosić do siebie podkomendnych oficerów.

Nie dali długo na siebie czekać. Jakoż za chwilę weszło ich czterech z ogorzałymi twarzami, z wzrokiem zdziczałym w czasie marszów i utarczek. Wszedłszy, stanęli wyprostowani przy drzwiach, czekając na rozkazy swego przełożonego.

— No, ja do was nie po służbie — począł Katkow. — Ja po przyjacielsku na rozhowor, na czaj!... Proszę, siadajcie!

Posluszni rozkazowi, a raczej zaproszeniu, rozgościli się oficerowie bezzwłocznie. Ordynans, stary Bukwaj, zakrzątnął się koło samowaru, na stole położył wędzonkę i bochen chleba, a z szynkwasu żydowskiego wyciągnął flaszkę araku.

— Jej Bohu! — zawołał Katkow — kamraty, sprawimy sobie ucztę, zaśpiewamy ta i pogwarzymy zanim nam dalej iść przyjdzie.

— Hurra! — krzyknęli równocześnie przybyli oficerowie.

— Słuchaj, Hreńkow — zwrócił się kapitan do jednego z oficerów — a możeby tak parę mołodyć ze wsi przywieść? Weselejby było, jej Bohu!

— Zawczasu, panie kapitanie! — odparł nazwany Hreńkowem — Mołodycie teraz wystraszone pokryły się — wieczorem będzie najlepiej... Jeszcze cieple można będzie z pod pierzyn dostawić.

Wybuchneli wszyscy śmiechem i nie sprzeciwiali się towarzyszowi.

Tymczasem czaj począł wrzeć, para buchała, więc ordynans w braku szklanic szykował kubki, rozrębywał cukier, poczem napełnił naczynia gorącym płynem. Oficerzy poczęli się raczyć chlebem z wendzonką i popijać herbatę, dolewając do niej wonnego araku. Umysły rozgrzewały się i wybuchały na zewnątrz to żartami, to śpiewem a nawet przekleństwami.

Hreńkow wyjął z kieszeni okarinę i począł na niej wygwizdywać jakiegoś szalonego kozaka. Inni dwaj oficerowie, Platek i Szczyglic, porwali się z miejsc i jęli próbować tańca który atoli nie udawał się, gdyż nadmiar wypitego araku zaciężył im w głowach, osłabiając przytem i nogi. Czwarty oficer Szałamajka pięścią wybijał takto stół, a nawet sam Katkow przytupywał do wtóru nogą, wodząc po tańczących pijanym wzrokiem.

Hreńkow, co skończył jedną piosnkę, rozpoczynał drugą a Platek z Szczyglicem skakali po izbie, jakby pomieszania zmysłów dostali, przytupując ciągle w takt muzyki i wykrzykując głośno. A ordynas robił bezustannie czaj, nalewał go, rozrębywał cukier i stawiał wonny arak, wydobywany z szynkwasu żydowskiego.

Nagłe wejście podoficera przerwało wesołą zabawę. Przybyły stanął przy drzwiach, podniósł rękę do czapki, by oddać ukłon wojskowy i czekał na zapytanie kapitana.

— A Wasyl — począł Katkow — a Wasyl! a co z toboju? A może czaju chcesz? mów!...

— Panie kapitanie — rzekł Wasyl — przywiedlim szpiega. Proszę o rozkaz, co z nim uczynić?

— Szpiega? Ha, ha, ha! — bełkotał Katkow — Dać mu czaju z harakiem — niech się rozweseli! Ha, ha, ha!

— Panie kapitanie — powtórzył Wasyl — proszę o rozkaz, co czynić z szpiegiem.

Podniósł się Katkow z ławy, oburzony, iż żołnierz śmie pytanie powtarzać, a podszedłszy ku niemu, uderzył go pięścią w brodę i krzyknął:

— Ty durny swołocz! Ty nie wiesz, co z szpiegiem czynić? Ta dawaj go tu! Wybadamy, pogłaszczemy — a potem na gałąź, niech pohula! Ha, ha, ha...

Ustała na chwilę zabawa a dzielna kompania oczekiwała na wprowadzenie szpiega.

Jakoż po niedługiej chwili dwóch sołdatów, prowadzonych przez Wasyla przywiodło do izby schwytanego szpiega, w postaci obszarpanej i znużonej dziewczyny.

Była to Marysia Konopkówna.

Na ten widok Katkow porwał się z ławy i począł wprost zanosić od śmiechu. Gdy się nieco uspokoił, jął mówić:

— Jej Bohu! a to ci szpieg! Ha, ha, ha, — szpieg w spódnicy. Dalibóg, skąd wy to przywlekli?

Na to pytanie Wasyl począł opowiadać.

Patrol, wysłany dla zrekognoskowania okolicy, wracając, zobaczył idącą drogą Marysię. Byłby ją przepuścił, niczego nie podejrzywając, ale ta na widok żołnierzy, ukryła się za przydrożnym krzakiem. Gdyby nie była szpiegiem, nie byłaby się kryła. Pomimo więc szalonego oporu, jaki stawiała Marysia, ujęto ją i przyprowadzono do obozu. W czasie szamotań podarto na niej skromne szaty.

Słuchał Katkow, ale nie wierzył, aby Marysia była szpiegiem. Powtarzał tylko:

— Jej Bohu! szpieg w spodnicy? Powaryowaliwy albo co?! Won mi precz!!

— A może to Francuz przebrany za podwikę? | zawołał Platek.

— A no, może Francuz! — rzekł Katkow. A przekonać no mi się! — dodał.

I w tej chwili rzucili się ku Marysi Szczyglic i Szałamajka i brali się do ściągania z niej szatek. Marysia niewiele rozumiała z poprzedniej rozmowy, teraz jednak, widząc, iż jej grozi coś złego, choć sama nie wiedziała co, postanowiła bronić się do upadłego. Jednem silnem pchnięciem odrzuciła Szczyglica od siebie, aż ten zatoczył się i runął na ziemię. Drżące nogi po pijatyce nie dawały mu dobrej podpory. Szałamajka, spostrzegłszy los towarzysza, zawahał się na chwilę, czy aby to nie czarownica jaka, i przystanął. Marysia tymczasem usunęła się w kąt izby. Ale Szczyglic podniósł się już z ziemi i począł iść ku niej, to samo czynili Wasyl i dwaj sołdaci. Położenie Marysi stawało się coraz niebezpieczniejsze.

Tymczasem Katkow wodził po przybyszach pijanym wzrokiem i zdawał się bawić w najlepsze, jakby na widowisku jakiem.

Inaczej rzecz miała się z Hreńkowem. Ten najmniej pijany, zaraz po wprowadzeniu Marysi do izby, spostrzegł niezwykłą piękność dziewczyny, oszpeconą chwilowo trudem i niedostatkiem. Gdy inni więc czynili sobie z niej ordynarna zabawkę, w nim poczynało przemawiać serce i grać krew żołnierska. Śmiałość Marysi i los Szczyglica podziałały na niego podniecająco. Widząc brutalne zachowanie się towarzyszy, chwycił za pistolet leżący na stole, a stanąwszy pomiędzy nimi a Marysią, krzyknął:

— Precz! Ani się ważyć, bo kula w łeb!

Przystanęli napastnicy, jako niżsi rangą, cofnęli się sołdaci ku drzwiom, a Hreńkow, zwróciwszy się do Katkowa, jał mówić:

— Panie kapitanie! kobieta ona a nie szpieg żaden! Niewiasta ona, kraśna niewiasta. Kapitanie, ty mnie ją daj — ja ci innych dziesięć odstąpie. Mnie daj z nią pohulać, mnie ją daj przyhołubić.

Prosił Hreńkow, ale w prośbie jego znać było pogróżkę. Poznał to Katkow, poznali i inni, że Hreńkow nie ustąpi a choćby broni miał użyć, to swego dokona.

— Jej Bohu! — zawołał więc Katkow — bierz ją sobie a na chrzciny proś!...

Odetchnęła Marysia, widząc, że jej bezpośrednio niebezpieczeństwo nie grozi. Osunęła się na ławkę, stojącą przy ścianie i jęła szeptać modlitwę dziękczynną.

Ordynas Bukwaj począł nalewać ponownie czaj i rozdawać oficerom. Hreńkow podał Marysi kawał chleba z wędzonką i kubek herbaty, zapraszając najczulszymi wyrazami do posiłku. Marysia głodna przyjęła kęs chleba i zjadła go ze smakiem, na herbatę jednak, zmięszaną do połowy z arakiem, nie dała się namówić.

Hreńkow tymczasem wodził po niej roziskrzonym wzrokiem a krew grała w nim coraz bardziej. Niewinność jednak dziewczyny górowała nad jego żądzą zwierzęcą i onieśmielała go zupełnie. Dolewał sobie więc araku i pił, aby nabrać odwagi. Towarzysze pijani poczęli drzemać przy stole a sam Katkow spał już na dobre.

Wtedy Hreńkow zbliżył się ku Marysi i chciał ją ująć za rękę, ale ta szybkim ruchem odsunęła się od niego. Zaczem gniew począł się w nim targać.

— Hej! krasna gołąbko! — począł wołać — Za to, że ja ciebie od nich obronił, ty uciekasz odemnie. Taka ty? Ale poczekaj!

Rzekłszy to, podszedł ku Marysi i próbował ją w pół ująć. Ale ta odepchnęła jego ręce i poczęła prosić:

— Panie oficerze, zostaw mnie w spokoju — jam taka biedna — bardzo biedna! Panie oficerze, ja przez dni wiele ni jadła, ni spoczynku! Panie oficerze, miej Boga w sercu i poniechaj mnie!

Ale dla Hreńkowa w tej pokorze stała się jeszcze ponętniejszą, jeszcze pożądliwszą. Wyciągnął więc ręce, ujął ją w pół i począł swemi pijanemi wargami szukać jej ust niewinnych. Przylgnąwszy raz do nich, pił słodycz ust dziewczęcych bez upamiętania. Szarpała się Marysia, próbując wyrwać z rąk Moskala, ale niestety sił jej brakło!...

Hreńkow, nasyciwszy pocałunkami usta, zwolnił na chwilę Marysię z swych żelaznych uścisków. Chciała się wyrwać i uciekać, ale pochwycił ją ponownie. Nim jednak ujął dziewczynę w żelazne uściski, ta zdołała sięgnąć za stanik i w tej chwili w dłoni jej błysnął sztylet, darowany przez Sługockiego.

— Boże! przebacz mi! — szepnęła Marysia i utopiła ostre żelazo w piersi Moskala.

Krzyk zabitego obudził drzemiących oficerów. Porwali się na nogi i jęli patrzeć, co się stało. Marysia tymczasem rzuciła się ku drzwiom i chwyciła za klamkę. Skoczył za nią Platek i przytrzymał, nim ujść zdołała.

Ustąpiła Marysia przed przemocą. Żal wielki ogarnął jej serce na wspomnienie, że popełniła czyn, straszny czyn, którego kiedyindziej za żadne skarby świata nie byłaby dokonała. Żal ją ogarnął nie dlatego, że zbrodnię popełniła, ale dlatego, że ją w obronie swej czci dziewiczej popełnić musiała.

Katkow, widząc oficera oblanego krwią i rzężącego skurczem przedśmiertnym, pojął odrazu, co się stało.

— Ha, ha, ha! — śmiał się — A to ci Hreńkow chrzciny wyprawił! Jej Bohu!..

Śmiechu jego nie podjęli jednak towarzysze. Ostygł więc i Katkow a z tem gniew okrutny wstąpił w niego.

— Zamknąć do lochu! — począł ryczeć — Postawić straż, aby nie uciekła! Pilnować, bo inaczej kulą w łeb!

Mówiąc to Katkow, chodził po izbie i rzucał błyskawice gniewu na wszystkie strony.

— Precz! — ryknął — Do piwnicy a jutro na gałąź!

Wyprowadzili oficerzy Marysię z kwatery kapitana, a ten po ich odejściu rzucił się na zwłoki Hreńkowa i począł szlochać głośno, bo oficera tego kochał, jako grającego pięknie na okarinie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Chmielnicki pod Lwowem.



Ks. Kazimierz Wiśniewski.

Jak Wisła płacze...

Z królewskich grobów podziemnych
Jakieś wychodzą wolania,
Gdy blaskiem zorzy zbudzony
Wawel swe szczyty odsłania.

W skaliste jego podnóża
Wisły pluskając się fale,
Szmerem tajemnym i cichym
Skargi wywodzą i żale...

Rzewnie tak jęczą i płaczą,
Że, aż kwiateczki na łące
Z wyrazem smutku, z tąsknotą
Skargi słuchają milczące.

I skargą fal tą przejęte
Szumią tak smutnie drzewa,
Że każda trawka na ziemi
Ze smutku tego omdlewa...

I ptaszki hen pod błękitem,
Słysząc jęk fal w rozpaczy,
Tak jakoś śpiewają rzewniej,
Jakoś śpiewają inaczej.

I rybki wyszły z głębiny,
Po wód pląsając krysztale,
Sluchały fal rozełkane
Jęki, wołania i żale...

Nawet robaczki, co w ziemi
Pędzą swe życie tułacze,
Słyszą jak skarżą się fale,
I słyszą jak Wisła płacze...

Płynie ten płacz ku dzwonnicy
Coraz to bliżej i bliżej...
O dzwon Zygmunta uderza,
O jego tuli się spiże...

I sercem dzwonu potrąca
Rzewny ten płacz i ta skarga...
Lecz serce niemocą skute
Próżno się miota i targa!...

Melodyą tylko podzwonną
Zajęczal spiż rozżalony...
Jakieś tajemne zaklęcia
Na wszystkie posyła strony...

I milknie płacz ten i skarga,
W krawędzie skał gdzieś zapada...
A z wodnej toni wychodzi
Rusałek cała gromada.

Biegną po srebrnej wód wstędze,
Co lśni się cudnie w oddali,
Z rzewną piosnką rozkosznie
Na drżącej igrają fali...

Kąpiąc się w słońca promieniach
Uściskiem rączek się splotą,
I giną znowu w głębinach
Z ogromną jakąś tęsknotą...

A fale biją o skałę,
W dal odpływają powoli,
Do morza niosą swą skargę,
Co tak je dręczy i boli...

Na przednowku.

Wiosna, w całej majestatycznej piękności, przemknęła bezpowrotnie w krainę snów, a lecąc, na kryła ziemię barwnym kobiercem, strojnym w kwiecie o przeróżnej grze kolorów; tu i ówdzie rozwiodła zieloną ruń łanów zbożowych, które kołyszą się falą i w poszumie falowym wiodą tajemne rozmowy. A tym szmerom dziwnym przysłuchuje się wieczorem Maciej Wąsaty, a jakaś rzewna zaduma ogarnia go na wskróś, sprowadzając na twarz łez kryształy. Wyszedł wieczorem w pole między łany, aby nacieszyć serce nadzieją pięknych plonów; aby wsłuchiwać się w ciche szepty łanów zielonych.

Przez dziesięć lat nie słyszał tego szumu, nie napawał oczu tą bogatą zielenią, bo pracował ciężko za morzem, aby ulżyć ciężkiej doli swej rodziny; aby nagrodzić łzy, które obficie nieraz spływały, gdy przed wyjazdem widmo nędzy pchało się na oczy i czasami gorzkie łzy wyciskało.

Przez dziesięć lat tęsknota dusiła go, jak zmora, za rodziną, za domem, za kościółkiem wiejskim i temi polami, co z wiosną przystrojone są tylu bogactwami. On tęsknił, a turkot kół fabrycznych, był jego muzyką, śpiewem i wszystkiem; tylko niekiedy ciche westchnienie, wydarte z głębi zbolałej piersi, pomknęło ku rodzinnej ziemi i zniknęło w dali. Z początkiem wiosny wrócił po dziesięciu latach do zagrody, do wioski rodzinnej i znalazł ją tak piękną i powabną, że teraz za żadne skarby nie porzuciłby jej po raz drugi. Już od dwóch miesięcy wychodzi codziennie w pole, by nacieszyć się widokiem ojczystych łanów, a mimo to czuje jakiś głód nienasycony i nie może się nasycić dowoli od dawna utęsknionym i upragnionym widokiem. Dzisiaj łzy cisną mu się do oczu, albowiem przyszły mu na myśl rozstania chwile przed odjazdem w obce kraje.

Było to właśnie na przednowku.

Po ciężkiej nazbyt zimie, przyszła wiosna, a z nią do chaty zaglądał głód. Rok przedtem grad zniszczył plony, skutkiem czego, co było zapasów żywności, wyszły w zimie, a z wiosną nędza zaglądała do chaty. Bywało czasami, że raz na dzień musieli się pożywić licho, a płacz dzieci zgłodniałych wnikał głęboko w piersi i za serce szarpał niemiłosiernie. Nie mogąc znieść dłużej przykrego widoku, udał się w obce kraje, prawie o żebranym chlebie, aby ulżyć rodzinie i zapracować na znośniejszą dolę. Pan Bóg mu błogosławił i przez lat dziesięć dorobił się ładnego majątku. Teraz szczęśliwy wrócił do swojej rodziny. Na wspomnienie tych czarnych chwil, łzy ciężkie cisną mu się do oczu, a z drugiej strony jakieś wewnętrzne ukojenie spływa do jego duszy. Wszak i dzisiaj przednowek, ale już nie słyszy płaczu głodnych dzieci, nie potrzebuje żebrać pożyczki, bo trochę grosza przywozi z za morza, a w polu takie cudne łany zielone, falujące ciężkimi kłosami. Przechadza się tak zadumany i uszczęśliwiony, aż spotyka sąsiada Marcina.

— Niech będzie pochwalony.

— Na wieki wieków — Marcin odpowie.

— Cóż tam słychać Marcinie? — zagadnie Maciej.

— Ej moi kochani kumotrze! Bieda i tyle. Teraz przednowek, grajcara nie ma, a tu różne wydatki: podatek, asekuracya; trzeba to na to, to na owo; a tu skąd brać pieniędzy?

Wy kumie to byliśta w Ameryce i słychać, że i pieniędzy dosyć tam przywieźliście, to i radę dacie. Ale u mnie — bieda; teraz przednowek, nie wiem już, co mam robić. Trzeba będzie chyba także w cudze kraje. Może wy pojedziecie jeszcze, to i jabym z wami popróbował.

— Nie, mój Marcinie. Za żadne skarby nie pojechałbym już drugi raz. Nie tak tu u nas kumotrze źle, jak niejednemu się wydaje; a tam za morzem nie tak znów bardzo dobrze, jak inni sądzą. Kto nie zna wartości swej ziemi rodzinnej i jej wszystkich skarbów, niechaj idzie za morze, a tam nauczy się dopiero kochać i cenić każdy kącik domu rodzinnego. Jeżeli wam wielka bieda, to przyjdźcie jutro do mnie; ja wam nieco grosza na ten ciężki czas pożyczę, a będziecie mieli, to mi oddacie.

To mówiąc, pożegnał Marcina, który długo rozważał słowa Macieja.

J. Jarmuła.

Religijny taniec krajowców Australii.



Niegdyś w Azyi częścią nabożeństwa był taniec religijny. Tak jest i i po dziś dzień w Australii.

Pierwotni mieszkańcy Australii stoją bardzo nisko w rozwoju.

Rozpoczynają oni tańce religijne z rozmaitych powodów, czy to, by pojednać złośliwe bogi, czy też by wyjednać łaski u dobrych bóstw. W czasie zaś głodu odbywają oni osobliwy religijny taniec, zwany Atunmokita.

Na dużym placu wbijają wysoki, widłowaty słup. Wieczór zapalają w pobliżu niego ognisko i zgromadzają się tu tancerze i widzowie. Kobiety, dzieci i starcy stoją obok i towarzyszą tańcom monotonnym śpiewem, klaskaniem w ręce i uderzaniem drewienka o drewienko, co wszystko razem tworzy dziwną, jednostajną a hałaśliwą muzykę. Tancerze mają ciało pomalowane krwią i białą farbą — przystrojone bukietami liści — na głowie zaś z prętów ubranie zakończone pękiem piór. — Trzymając w ręku dzidę i pałkę i nie mówiąc nic przybliżają się w tańcu do siebie, jak to widać na naszym ciekawym obrazku, rzucają krótki, urywany okrzyk i tańcząc, oddalają się znowu.

Od czasu do czasu wyskakuje z grupy patrzących kobiet, jedna zbliża się do tancerzy, uderzając w drewienka.

Dziwny ten taniec trwa aż do samego rana; kończy się zupełnem wyczerpaniem tak tancerzy jak i widzów.

Dziwnym wydaje się nam ów taniec, ale zapewne Australczykom nasze przytupywania i wykrzykiwania wydawałyby się jeszcze dziwniejsze.

Artur Grottger.

Dużo wielkich i potężnych ludzi miała Polska po swoim upadku. I widać, że Bóg nie zapomniał o nas, kiedy nam zesłał takich ludzi jak Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Konopnicka, Kościuszko, Dwernicki, Matejko, Chopin i wiele innych. W rzędzie tych wielkich mocarzy ducha stoi także Artur Grottger, jeden z najsławniejszych malarzy polskich, o którym pragnę czytelnikom słów parę powiedzieć.

Urodzony we wsi Otyniowice, odległej od Lwowa o ośm mil, już w wieku dziecięcym okazywał Grottger dwa talenta: do muzyki i malarstwa. Dziwnem zdarzeniem matka Artura była wykształconą w muzyce, ojciec zaś w sztuce malarskiej. Oboje więc zaczęli kształcić go w tych dwóch kierunkach, ale gdy młody chłopiec okazał większe zdolności ku rysunkom, matka zaniechała uczyć go muzyki.

Już jako dziecko potrafił Grottger poznać i odczuć piękno i wdzięki ojczystej ziemi i całą duszę wypełnił jej obrazami.

Zdarzyło się, że w tym czasie kiedy mały Artur począł rysować, przyjechał do Lwowa cesarz austryacki. Nie namyślając się wiele, wyrysował wjazd jego do stolicy Galicyi, który to rysunek został przedstawiony cesarzowi a ten obdarzył młodziutkiego artystę znacznem stypedyum na dalsze jego kształcenie się. Jakoż uczył się najpierw w Krakowie a następnie we Wiedniu, gdzie poczynił ogromne postępy.

Kiedy nadszedł pamiętny w dziejach Polski rok 1861 gdy naród począł się burzyć przeciw gwałtom moskiewskim, wyrysował Grottger kilkanaście patryotycznych rysunków pod tytułem »Warszawa« Rysunki te rozbiegły się strzałą po całej Europie a w Polakach podnosiły i budziły ducha były pełne gorącej miłości Ojczyzny, żalu i bolu. Nie podobały się te obrazy rządowi austryackiemu i zagroził Arturowi odebraniem stypendyum; jednak on, idąc za głosem serca i natchnienia, narysował nowe obrazy z powodu powstania w 1863 r. p. t. »Polonia« i stracił stypendyum, któryto uszczerbek przyniósł mu w dalszem życiu wiele zmartwień i zgryzot, gdyż był on podporą swej rodziny. Żył teraz ubogo i często walczył z niedostatkiem.

Po pewnym czasie wydał nową seryę obrazów p. t. »Lituania« potem »Wieczory zimowe« a, będąc już chory na piersi, wyjechał za poradą lekarską do Francyi, gdzie wydał w Paryżu »Wojnę«.

Imię Grottgera stawało się coraz bardziej znanem, najwięksi artyści przepowiadali mu piękną i szczęśliwą przyszłość, w ojczyźnie wielką miał sławę i był uważany za najukochańszego jej syna. Poznał był też piękną Polkę, z którą miał stanąć przed ołtarzem, jednak nieszczęsna choroba piersiowa przerwała już w trzydziestym roku życia nić żywota tego wielkiego Polaka.

Umarł 1863 r. we Francyi, na obcej ziemi, zdala od Polski, którą szczerze kochał, zostawiając nam dzieła ogromnej wartości, które wieki przetrwają.

Dnia 4 lipca 1868 r. sprowadzono zwłoki jego do ojczyzny i pochowano we Lwowie na cmentarzu Łyczakowskim, gdzie nad otwartą mogiłą przemawiał Kornel Ujejski — ówczesny poeta, autor znanej nam pieśni »Z dymem pożarów«. Między innemi słowy powiedział, że ciała w grobach poruszą się raz tylko a to, gdy trąba powoła na sąd ostateczny, jednak ciała ludzi miłujących ojczyznę do ostatniej kropli krwi, poruszą się jeszcze raz drugi: przy zmartwychwstaniu Polski. I Grottgera popioły poruszą się wtedy. Następnie spadły na trumnę grudy, jakby łzy płaczącego narodu, który na klęczkach modlić się począł, aby Bóg go policzył w poczet aniołów — stróżów, strzegących naszej znękanej Ojczyzny!

Józef Kobylański.

ROZBITKI Z BALONU.

ROZDZIAŁ VII.

Myśl inżyniera. — Telegraf. — Druty i baterye. — Ciepła pora. — Fotografie. — Dwa lata minęło.

Nadszedł styczeń, a z nim rok 1867. Harbert i Gedeon poszli ku owczarni i przekonali się, że Ayrton zajął przygotowane sobie mieszkanie i troskliwie pilnował powierzonej trzody. Tym sposobem oszczędzał kolonistom trudów; nie chcąc jednak przyzwyczajać go do samotności, odwiedzali go dość często. Nadto Cyrus postanowił zaprowadzić bezpośrednią komunikacyę między chatką przy owczarni a Granitowym pałacem.

O zamiarze tym zawiadomił towarzyszów dnia 10 stycznia.

— Ciekawy jestem, jak tego dokażesz! — zawołał Penkroff. Czy czasem nie zamierzasz urządzić telegrafu?

— Właśnie — odrzekł inżynier.

— Co? zamierzasz zaprowadzić telegraf elektryczny? — rzekł Harbert.

— Tak — mój młody przyjacielu. Mamy przecież wszystko, co może być potrzebne do wytworzenia prądu elektrycznego; najtrudniej będzie z wyrobem drutu, ale i temu zaradzimy.

Zabrano się do pracy, poczynając od rzeczy natrudniejszej, to jest wyrobienia drutu, bo gdyby to się nie udało, nie byłoby potrzeby pracować nad pozostałymi przyrządami.

Kilka dni czasu wystarczyło na przygotowanie drutów i zaraz potem inżynier postanowił urządzić bateryę nader prostą.

Dnia 6 lutego zaczęto ustawiać słupy, ze szklanymi hakami do podtrzymywania drutu, który miał być wyciągnięty nad drogą, prowadzacą do chaty. W kilka dni później drut był przeprowadzony.

Urządzono dwie baterye: jedną w Granitowym pałacu, drugą w chatce przy owczarni, aby w każdej chwili można się było porozumiewać z sobą.

Dnia 12 lutego cały przyrząd był już wykończony, i zaraz Cyrus zapytał Ayrtona, czy co złego nie zaszło w owczarni; w kilka minut odebrał zadawalniającą odpowiedź. Penkroff nie posiadał się z radości i codziennie rano i wieczór wysyłał telegramy do owczarni, na które zawsze odbierał żądane odpowiedzi.

Urządzenie telegrafu zapewniało podwójną korzyść: najpierw mogli zawsze wiedzieć, czy Ayrton nie opuścił chaty, a powtóre nie pozwalali mu zostawać w zupełnem odosobnieniu. Oprócz tego Cyrus odwiedzał go regularnie przynajmniej raz na tydzień, a ilekroć Ayrton przybywał do Granitowego pałacu, przyjmowano go życzliwie.

W owym czasie Gedeon, z pomocą Harberta, zdjął kilka widoków najpiękniejszych części wyspy, dzięki przyrządowi fotograficznemu, który znaleźli w skrzyni. Reporter i Harbert wkrótce tak się wprawili w zdejmowanie widoków, iż otrzymali ładne odbicia krajobrazów tak pojedynczych miejscowości, jak i całej wyspy. Prócz tego zdejmowali portrety wszystkich bez wyjątku a nawet Jawa.

Z końcem marca minęły upały. Deszcze zaczynały padać, ale mimo to powietrze było duszne. Miesiąc ten odpowiadał wrześniowi w szerokościach północnych; obecnie nie był tak piękny jak przedtem i zdawał się zapowiadać ostrą i wczesną zimę. Raz nawet koloniści mniemali, że już śnieg zawitał do nich. Harbert dnia tego wstał najwcześniej i zbliżywszy się do okna, zawołał:

— Patrzcie! wysepka pokryta jest śniegiem!

— Co! śnieg o tej porze? — rzekł reporter, podbiegając do okna.

Spostrzegli z zadziwieniem, że nietylko wysepka, lecz całe wybrzeże poniżej Granitowego pałacu, pokryte było białym jakimś pokładem.

— A toż nie co, tylko śnieg — rzekł Penkroff.

— A przynajmniej coś bardzo do niego podobne — odparł Nab.

— Ależ termometr okazuje 14 stopni C. wyżej zera — zrobił uwagę Gedeon.

Cyrus przyglądał się w milczeniu białemu całunowi, pokrywającemu ziemię, bo sam nie wiedział, jak wytłómaczyć to zjawisko w obecnej porze roku i przy takiej temperaturze.

— Kroć sto tysięcy bomb i kartaczy! — krzyknął Penkroff — plantacye nasze zmarzną!

I chciał wybiedz na wybrzeże, ale Jow go uprzedził, i o dziwy, za jego ukazaniem się cały pokład śniegu uniósł się i rozleciał w powietrzu na tak liczne płatki, że przez kilka minut całkiem zasłoniły światło słoneczne.

— To ptaki! — zawołał Harbert.

Jakoteż rzeczywiście były to niezliczone stada ptaków morskich, których upierzenie jest lśniącej białości. Rozsiadły się setkami tysięcy na wysepce i na wybrzeżu i w mgnieniu oka znikły w oddali, tak nagle, że ani reporter, ani Harbert nie mogli zabić nawet jednego, a tem samem przekonać się, do jakiego należały rodzaju.

W kilka dni później, koloniści nasi obchodzili dwuletnią rocznicę swego spadnięcia z balonu na wyspę Linkolna.

ROZDZIAŁ VIII.

Wspomnienia. — Czy powrócą? — Projekt zwiedzenia brzegów wyspy. — Odjazd 16. kwietnia. — Półwysep wężowy. — Widok od morza. — Bazalty brzegu zachodniego. — Słota. — Noc nadchodzi. — Nowy wypadek.

Dwa lata minęło! Przez cały ten czas koloniści żadnej nie mieli wiadomości ze swoich stron rodzinnych.

W początkach kwietnia koloniści, zgromadzeni w salonie Granitowego pałacu, rozmawiali o Ameryce, której ujrzeć już prawie nie mieli nadziei; wtem Gedeon zawołał:

— Jeden tylko jedyny mamy środek wydostania się z naszej wyspy: Trzebaby zbudować statek takich rozmiarów, aby mógł odbyć kilkuset milową podróż morską. A przecież nie jest to znów nic niepodobnego, zbudowaliśmy szalupę, możemy zbudować okręt.

— I dopłynąć do wysp Pomotu, jak dopłynęliśmy do wyspy Tabor — dodał Harbert.

— Dlaczego nie — odpowiedział Penkroff, choć nie wiem, aby to było wszystko jedno puścić się w krótką lub długą podróż.

— Teraz odezwał się Cyrus — chodzi nam głównie o to, czy możemy rachować na powrót statku szkociego. Otóż, co do mnie, pewny jestem, że skoro lord Glenarwan przyrzekł Ayrtonowi, że go zabierze z wyspy Tabor, gdy już odpokutuje za swe przewinienia, to dotrzyma słowa.

— Tak — rzekł reporter — a co więcej, przybędzie niedługo, skoro Ayrton już dwanaście lat temu został opuszczonym.

— O! — zawołał Penkroff — zgadzadzam się zupełnie z panem, że lord powróci, i zapewne w niedługim czasie, ale gdzież się zatrzyma?

— Chyba przy wyspie Tabor, a nie przy naszej.

— O tem nie możemy wątpić, już przez to samo — rzekł Harbert — że wyspa Linkolna nie oznaczona na mapie.

— Dlatego też — odezwał się inżynier — musimy postarać się o to, aby lord, w razie wylądowania na wyspę Tabor, znalazł jakimkolwiek bądź sposobem dokładne zawiadomienie w chacie, zbudowanej przez kapitana Granta, że tu jesteśmy i czekamy pomocy.

Wskutek powyższej rozmowy zaniechano jak na teraz zamiaru zbudowania statku, zdatnego do dalszej podróży, i zajęto się przygotowaniem potrzebnych zapasów na zimę. Prócz tego postanowiono jeszcze opłynąć dokoła wyspę, dla dokładniejszego zbadania jej zachodniego i północnego wybrzeża, od ujścia rzeki Spadku do przylądku Szczęki, oraz wpadającej w nią wązkiej zatoki.

Czas był zmienny, lecz barometr nie wskazywał nagłych zmian, można było zatem bez niebezpieczeństwa puścić się w podróż nadbrzeżną. Zaopatrzono więc statek w żywność na kilka dni i 16. kwietnia rano koloniści wraz z Topem puścili się w drogę. Ayrton przeniósł się na ten czas do Granitowego pałacu, a dla rozrywki pozostawiono mu Jowa.

Wiatr dość silny wiał z południo wschodu i *Bonawentura* musiał lawirować, opuszczając swoje stanowisko w porcie Balonu.

Statek płynął wolno i blisko lądu, mogli więc przekonać się, że całe wybrzeże było utworzone ze skalistej skały, postrzępionej w najróżnorodniejsze kształty.

Przez całe dziewięć mil podróżni przyglądali się w milczeniu tym groźnym a zarazem wspaniałym dziełom przyrody.



Gedeon zdejmuje portret Jowa.

Wieczorem »Bonawentura« zarzucił kotwicę w malutkiej, ale tak głebokiej zatoce, leżącej na północ wyspy, że można było przybić prawie do lądu. Noc przeszła spokojnie, gdyż wiatr uciszył się o zmroku, i zjawił się dopiero, gdy już świtać zaczęło.

Ponieważ w tem miejscu łatwo było dostać się na ląd, Gedeon i Harbert, wyszli raniutko na polowanie, i w parę godzin wrócili obładowani trofeami.

O godzinie ósmej »Bonawentura«, popychany wzmagającym się ciągle wiatrem, posuwał się szybko ku północnemu przylądkowi Szczęki.

— Kto wie — odezwał się Penkroff — czy wicher nie zerwie się od zachodu. Wczoraj słońce zachodziło krwawo, a dziś te drobne chmurki nie wróżą nam nic dobrego.

— Ha! — rzekł Cyrus — rozwińmy żagle i spieszmy szukać schronienia.

— Ile mil mamy jeszcze do przylądka, panie Cyrus?

— Około piętnastu — odpowiedział Cyrus.

— To znaczy dwie i pół godziny drogi, a zatem pomiędzy dwunastą a pierwszą znajdować się będziemy naprzeciwko przylądka. Nieszczęściem w tymże samym czasie rozpocznie się odpływ morza i fale będą ustępowały z zatoki; zdaje mi się więc, że trudno do niej będzie wpłynąć, mając przeciwko sobie wiatr i morze.

— Zwłaszcza — dodał Harbert — że mamy dziś pełnię, a przypływy kwietniowe są bardzo silne.

Czy nie możnaby zarzucić kotwicy u cypla przylądka? — zapytał inżynier.

— Zarzucać kotwicę blizko lądu, gdy się zbiera na burzę! — zawołał marynarz. — A! panie Cyrusie, byłoby to tak samo, jakby ktoś dobrowolnie szukał nieszczęścia.

— Cóż więc zamyślasz uczynić?

— Będę się starał utrzymać na pełnem morzu aż do następnego przypływu, to jest do siódmej wieczorem, a jeżeli jeszcze będzie dość widno, spróbuję wpłynąć do zatoki. W przeciwnym razie musimy pływać przez całą noc w tę i ową stronę, a dopiero o wschodzie słońca skierować statek do zatoki Rekina.

— Dobrze, Penkroffie, powtarzam ci raz jeszcze, że spuszczamy się na ciebie.

— A! — zawołał Penkroff — co za szkoda, że tu nie mamy latarni morskiej!

— Tak — odpowiedział Harbert — zwłaszcza, że tym razem pan Cyrus jest z nami, nie zapali więc nam ognia jak wówczas, gdyśmy się według niego mogli kierować.

— Rzeczywiście, kochany Cyrusie, nie podziękowaliśmy ci dotąd, bo gdyby nie ten ogień, zabłądzilibyśmy.

— Jaki ogień? — zapytał Cyrus zdziwiony.

— Ten, panie Cyrusie — rzekł Penkroff — który zapaliłeś na płaszczyźnie Pięknego Widoku w nocy z 19 na 20 października, gdyśmy wracali z wyspy Tabor.

— A! tak, tak!... W istocie, był to dobry pomysł — odpowiedział inżynier.

— Teraz zaś Ayrtonowi nie przyjdzie to na myśl, a oprócz niego niema tam już nikogo.

— Tak, niema nikogo — powtórzył Cyrus.

W kilka minut później, gdy reszta towarzystwa zajęta była rozmową, Cyrus zbliżył się do reportera i rzekł do niego cicho:

— Mogę ci zaręczyć, Gedeonie, że w nocy z 19 na 20 października, nie zapaliłem ognia ani na płaszczyźnie Pięknego Widoku, ani na żadnej innej części wyspy!

— Któż go zatem rozniecił?

— Nie wiem. Jest to nowa tajemnica bardzo zdumiewająca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Gawędy Wawrzka Obywały z Markiem Zakałą.

— Pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki, witajcie Marku! Co tam powiecie nowego!

— At!... w mojem łbie, to jak w garku; co chwila się cosik warzy, że chwilami aż mię boli. — Zaraz ja wam wszystko powiem: Wiecie com wyczytał w »Roli«? Nasze gadki ktoś podsłuchał, jak my se nieraz gadali, do »Roli« o tem nadmuchał, żeby je tam durkowali. No i wiecie, Maciek Bzdura już o wszystkiem się dowiedział, co ja tam na niego naplótł, gdym z wami przy stole siedział. Plecie że się baby boję i że »Rolę« chcę porzucić, boby mię baba warzechą mogła po kłębie wymłócić. Jak się warzechy nie boję ani baby sekutnice, choćby mi tam nasmażyła i najgorszej jajeśnice. Ale wiecie Obywało zbyt i na sobie czujecie, że co się raz powiedziało nie wróci się nigdy w świecie. By sie ze mnie Maciek nie śmiał, to mu powiem tak do ucha: »Że jak baba zacznie gderać, to i w chłopa w lazie skrucha. Tyś Maciusiu nie żeniaty, nie znasz babów w swym rodzaju! Poznasz je dopiero, poznasz, jak będziesz w małżeńskim raju. Bo gdy ci też baba zacznie tak językiem grzbiet smarować, to nie będziesz wiedział nawet, jak dwa a dwa porachować. Oj, bo te babskie jadaczki każdemu wlizą za skórę tak przenicują człowieka, jak »wilija« Maćka Bzdurę«. I wiecie wy, kumie drogi, jaki to kawaler z Maćka; Jak on by się to chciał żenić — a niech że go kopnie kaczka! On chce, żeby ja mu dziewkę do Zatracony Wsi wysyłał. On by ją tylko obmówił i w »Roli« by o niej gderał. Wiecie, co powiem Bzdurowi: »Jeszcze czasy nie nastały, by dziewczęta »hunorowe« chłopakom się narzucały«. Tak i ja też córki, Baśki nie poślę do Maćka Bzdury, niech se patrzy swojej Kaśki, by mu nie wziął chłopak który. Ja tylko tak w swojej głowie planował Maćka za zięcia, ale wtenczas gdy przyjedzie sam do mojego dziewczęcia. Niech się wtedy nie turbuje. Dam Baśce setną wyprawę, żeby miała i dla siebie i dla chłopa wszelką strawę.

— Wiecie Marku co wam powiem: Słuszne są wasze uwagi, ale Maciek Bzdura do nich nie przyłoży żadnej wagi, bo on Maćkiem pozostanie takim jak i dotąd bywał i będzie każdemu dalej sadła za skórę nalewał. Do żeniacki mu nie pilno, bo to kupno bardzo ważne, chociaż dziewcząt dziś tak silno, chociaż wszystkie mu przyjazne. Nie głupi on chwytać pierwszą jaka z brzegu sie nawinie, ale on se chce poszukać jak sie patrzy gospodynie. Dlatego on dobrze śledzi, jaka na każdej jest »łata«. Najbardziej sie nad tem biedzi, żeby nie była »pyskata«. O! bo takich jest najwiecej między niewieścim rodzajem. — Kto taką niechcący weźmie — życie dlań nie bedzie rajem. Wy Marku nie przeszkadzajcie Maćkowi w jego »gadaniu«, bo on wszystko prawdę mówi, jakoby ksiądz na kazaniu.

Bartek z pod lasu.

Z TYGODNIA.

Arcyksiąże Karol Franciszek Józef w Krakowie. Przyszły następca tronu arc. Karol Franciszek Józef z małżonką arc. Zytą w dniu św. Piotra i Pawła i w niedzielę 30 czerwca bawił w Krakowie. Dnia 29 na dworcu kolei powitali arcyksięstwa pan Namiestnik, p. Marszałek krajowy, J. E. komenderujący korpusu, prezydyum Rady miasta. Po powitaniu udali się arcyksięstwo do pałacu hr. Potockich, gdzie zamieszkali. Tam przedstawili się arcyksięciu książę Biskup krakowski z księdzem Biskupem sufraganem, jeneralicya, reprezentanci władz rządowych i autonomicznych i kilku najważniejszych korporacyi. Następnie arcyksiąże zwiedził kościół katedralny i zamek królewski na Wawelu. O godzinie 8 wieczorem podejmowani byli arcyksięstwo na uczcie urządzonej przez Radę m. Krakowa, w której wzięło udział wielu dostojników i obywateli. Nazajutrz po Mszy świętej w pałacu hr. Potockich, arcyksiąże zwiedził Muzeum narodowe i inne osobliwości miasta. Przyjęcie arcyksięstwa przez miasto Kraków nosiło cechę niezwykłej serdeczności. Pobyt ich zostawił też bardzo miłe wspomnienie.

Z parlamentu. W dobiegającej do końca sesyi parlamentarnej uchwalono szereg ważnych ustaw, mianowicie ustawę o 2-letniej służbie wojskowej, ustawę o obronie krajowej oraz karną ustawę wojskową. Najważniejszą ustawą, której uchwaleniem sesya obecna Rady państwa się zamyka, jest prowizoryum budżetowe.

Zgon ministra rolnictwa. Minister rolnictwa Dr Albin Braf zmarł dnia 1 lipca w miejscowości Rostok koło Pragi.

Minister obrony krajowej o urlopach na żniwa. Minister obrony krajowej Georgi zabrał w zeszłym tygodniu w parlamencie głos w tej ważnej sprawie. Przypomniał przedewszystkiem swe wielokrotne oświadczenia i zaznaczył ponownie, że, o ile to da się pogodzić z wojskowymi względami, może nawet pod pewnymi warunkami nastąpić ustalenie tych urlopów oddziałami wojska, — ale z drugiej strony muszą być strzeżone względy na wykształcenie wojskowe. W sprawie rolniczych kursów, które mają korzystny przebieg, jest w obronie krajowej projektowanie ich zwiększenie, a w armii zajmuje się ich zaprowadzeniem. W sprawie zebrań kontrolnych może minister oświadczyć, że nietylko w tym roku się nie odbędą, ale nie jest planowane ich regularne odbywanie. W kwestyi terminów ćwiczeń wojskowych wskazał na względy wojskowe, które nie mogą być zupełnie pomijane. Jakkolwiek główne masy obowiązanych do ćwiczeń wojskowych wskutek urlopów na żniwa i odpadnięcia ostatnich ćwiczeń muszą być powoływane w jesieni przeważnie na większe ćwiczenia, władze zajmą się kwestyą, o ile możnaby przeprowadzić powoływanie części obowiązanych do ćwiczeń w kwietniu i maju.

Wizyta cesarza. Dnia 26 czerwca cesarz złożył choremu na oczy prezydentowi gabinetu hr. Stürgkhowi wizytę, która trwała godzinę. Wizyta cesarza u ministrów należy do rzadkości. Cesarz był ostatni raz u bar. Gautscha, gdy ten był prezydentem ministrów, podczas jego choroby. Hr. Stürgkh przyjął cesarza przy drzwiach i poprowadził go do salonu, który z polecenia lekarzy jest zupełnie zaciemniony. Cesarz przez całą godzinę rozmawiał z hr. Stürgkhiem o bieżących sprawach politycznych.

Uroczystości w Pradze. Praga czeska w oba dni świąteczne, 29 i 30 czerwca była widownią kilku wspaniałych uroczystości, na które z wielu krajów zjechało się setki przedstawicieli różnych narodów.

Polacy udziału wziąć nie mogli, gdy licznie byli tam reprezentowani Moskale, zajzaciętsi nasi wrogowie, którzy w Dumie przeprowadzili odłączenie Chełmszczyzny i na każdym kroku starają się nam odbierać wszelkie, nawet najmniejsze swobody narodowe. Czesi czcili przedewszystkiem pamięć największego swego historyka Franciszka Palacky'ego, który w początkach zeszłego wieku, gdy naród czeski był w upadku, niemczył się chętnie i poczucie narodowe było w nim tak uśpione, iż się zdawało, że nie podźwignie się nigdy, podniósł go, uświadomił narodowo — i jego głównie jest zasługą, iż dziś po wielu dziesiątkach lat naród ten w monarchii naszej tak poważną odgrywa rolę, że rozwija się oświatowo i ekonomicznie tak pomyślnie. Z pośród zasłużonych wskrzesicieli Czech Palacky był największym, to też jest przedmiotem czci swego nazodu Odbył się także w Pradze olbrzymi zlot sokoli przy udziale delegacyj sokolich czeskich i słowiańskich z Berlina, Lipska, Drezna, Wiednia, Lwowa, Lublany, Belgradu. Przybyli sokoli rosyjscy, gimnastycy francuscy, angielscy i inni. W kongresie dziennikarzy słowiańskich wzięli udział przedstawiciele dziennikarstwa wielu narodów słowiańskich.

Odroczenie sejmu węgierskiego. Węgierska Izba magnatów przyjęła dn. 26 czerwca w drodze nagłej załatwione przez Izbę posłów ustawy. Po południu o godzinie 4 odbyło się posiedzenie na którem przyjęto do wiadomości własnoręczne pismo cesarza, odraczające parlament.

Wydalanie żydów. Wskutek nowego zarządzenia rządu rosyjskiego, że uczniowie żydowscy, uczęszczający do szkół muzycznych, dramatycznych i rysunkowych, nie mają prawa zamieszkiwania poza granicami osiedlenia w Kijowie, gdzie jest 18 takich szkół, w których kształci się około 500 żydów, zaczęto ich wydalać z miasta. Policya dała im 7 dni czasu do wyprowadzenia się. Razem z uczniami ulegną wydaleniu ich rodzice, którzy mieszkają tu na tej zasadzie, że dzieci ich uczęszczają do szkół. Razem będzie znów wydalonych kilka tysięcy żydów.

Walka o prawo wyborcze w Belgii. Nie zważając na zwycięstwo podczas ostatnich wyborów, rząd belgijski, pod wrażeniem burzliwych zajść w ciągu ostatnich tygodni, już skłania się do ustępstw i zamierza wystąpić w parlamencie z wnioskiem w sprawie reformy wyborczej. Wniosek ten, jest pewnym krokiem naprzód. Wybory mają być powszechne, lecz nie równe. Osoby w wieku ponad 35 lat, oraz ojcowie rodzin mają otrzymać po dwa głosy, kawalerowie zaś, poniżej 35 lat, tylko po jednym.

Bunt w wojsku tureckiem. Z Albanii nadchodzą wieści o ponownym buncie w wojsku tureckiem, w mieście Monastyrze. Wielu wyższych oficerów i 2.000 żołnierzy zbuntowało się i opuściwszy garnizon w Monastyrze, udało się w góry. Między żołnierzami wiernymi a zbuntowanymi przyszło do walki. Jest wielu zabitych i rannych.

Nowe reformy w Chinach. Z Pekinu, stolicy Chin donoszą o reformach, jakie przeprowadza Juanszikaj, prezydent rzeczypospolitej chińskiej z wielką energią. I tak n. p. zarządził on, aby ci wszyscy, którzy nie chcą obciąć warkoczy, zostali wykluczeni z wojska. Juanszikaj zaprowadził 6 letnią służbę wojskową dla wszystkich stanów bez wyjątku. We wszystkich szkołach zaprowadzono obowiązkowo naukę języka angielskiego. W ostatnim czasie sprowadzono olbrzymie ilości ubrań europejskich, albowiem bardzo wielu Chińczyków, zwłaszcza klasy wykształcone, porzucają tradycyjny strój chiński, a przywdziewają ubrania europejskie.

KRONIKA.

Podniesienie kopalń soli w Wieliczce i Bochni. Ministerstwo skarbu zaprojektowało znaczniejsze wydatki na podniesienie wydatności galicyjskich kopalni soli. Między innemi w Wieliczce buduje się nowa elektryczna centrala i inne urządzenia kosztem około 4 milionów. Te roboty ukończone będą w r. 1913. Dalej projektowane są obszerniejsze roboty około otwarcia nowych sztolni we wschodniem polu wielickich kopalni. W Bochni projektowaną jest budowa nowej centrali i innych urządzeń kosztem 1 ½ miliona koron. Ministerstwo skarbu liczy w ten sposób na bardzo znaczne podniesienie produkcyi soli w naszych kopalniach.

(K. T.). **Jubileusz 25-lecia kapłaństwa.** W Otfinowie odbył się jubileusz ks. proboszcza Piotra Padolskiego w dniu 29 czerwca. Na uroczystość parafianie wraz ks. wikarym poczynili wielkie przygotowania. Cały Otfinów był przybrany flagami o barwach papieskich i narodowych. Banderya Krakusów zrobiła defiladę, parafia swoim kosztem sprowadziła muzykę wojskową z Tarnowa. Dziatwa szkolna z Przybysławic z wolnych składek sprawiła piękny ornat w kolorze zielonym, niosąc go na wieńcach i wręczyła Jubilatowi. Dwie bramy przybrane zielenią i kwiatami, świadczyły o niezwykłej uroczystości.

Ks. Dziekan Jan Pilch z Olesna wyprowadził Jubilata z plebanii. Czekająca procesya przy odgłosie śpiewu i muzyki ruszyła do kościoła. Ks. proboszcz z Gręboszowa wygłosił rzewne kazanie na temat zasług Jubilata i parafian. Po sumie odprawionej przez Jubilata odprowadzono go na plebanię przy strzałach z moździeży.

Szalona jazda. Z Lubiczka powiatu Dąbrowskiego nonoszą: St. Karaś jadąc w dniu 29 czerwca na odpust do Otfinowa pędził szalenie, wymijając wszystkie wozy przed nim jadące. W Siedliszowicach najechał na 18 letnią dziewczynę idącą bokiem gościńca, córkę zamożnego gospodarza Michała Lisa z Siedliszowic. Ojciec zawezwał telegraficznie lekarza z Żabna p. Przybyszowskiego, który stwierdził stan beznadziejny z powodu strzaskania klatki piersiowej.

Świętokradztwo. Z Zagórza donoszą, że niewyśledzeni sprawcy okradli starożytny kościół w Zagórzu (pochodzący z czasów Kazimierza Wielkiego). Zabrali oni złotą monstrancyę, złoty kielich i duży srebrny krzyż. Szkoda wynosi wedle zapisków probostwa 2.400 kor.

Ze strachu przed maturą. Przy egzaminie dojrzałości, zwanym maturą, w gimnazyum sanockiem, jeden z uczniów, robiąc zadanie na tablicy, zaczął nagle wymachiwać rękoma i robić dziwne grymasy, następnie zaś, przystąpiwszy do jednego z profesorów, począł go klepać po ramieniu. Niezwykłe zachowanie się ucznia zwróciło uwagę inspektora, który też przerwał maturę, a młodzieńca oddał oględzinom lekarskim, które wykazały zaburzenia umysłowe, wywołane przez przepracowanie i strach przed egzaminami.

(J. M.). **Wyłowienie zwłok.** W Złotnikach w pow. mieleckim wyłowili d. 27 czerwca rybacy w Wisłoce zwłoki Józefa Głodzika, gospodarza z gminy Złotnik, strasznie poranione. Wobec podejrzenia, że zachodzi zbrodnia, aresztowano pasierba nieboszczyka Jana Drozdowskiego.

(W. T.). **Piękna uroczystość.** W Płotyczy w powiecie tarnopolskim dnia 23 czerwca odbyło się uroczyste poświecenie domu polskiego. Program uroczystości był następujący: rano o godzinie 8 po-

witanie gości przy bramie tryumfalnej z przemową naczelnika gminy. O godzinie 10 rano, w nowo wybudowanym domu na ganku przystrojonym była msza św., którą odprawił ks. Jan Dziugiewicz z Ihrawicy, wikary parafii ptołyckiej. Aktu poświęcenia dokonał przezacny ks. proboszcz Jan Engel, który też wygłosił piękne patryotyczne kazanie, nawoływując lud do wytrwałej pracy ku chwale Boga i dobru narodu, potem przemawiało serdecznie kilku panów z Tarnopola zaproszonych na temat uroczystości. Koszta budowy domu wynoszą 9.000 K., które kółko rolnicze założone roku 1903 na sklepiku zyskało; wielu też ludzi przyczyniło się swoją ofiarnością. Następnie przemawiał kierownik szkoły p. Piotr Cześnikowski, dziękując gościom, że raczyli wziąć udział w uroczystości. Potem przy dźwiękach muzyki ruszył pochód złożony z Sokołów z kilku gniazd, głównemi ulicami przez wieś. O godzinie 2 był wspólny obiad. Po południu był festyn połączony z ćwiczeniami Sokołów i Sokolic kosami i laskami, następnie wspólna fotografia. Goście odjechali do domu, a młodzież zabawiała się wesoło do późnego wieczoru.

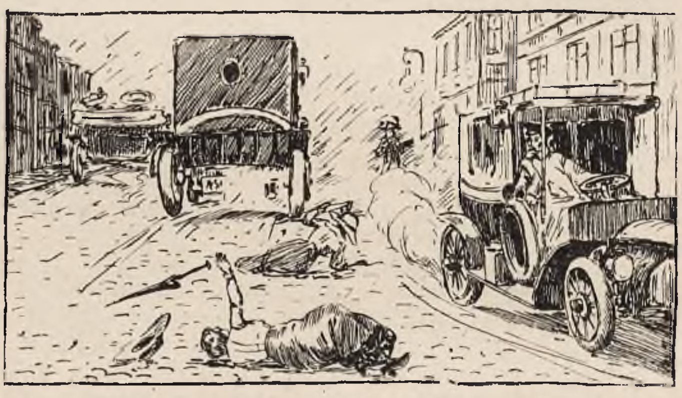
(J. K.) **Drzewo w kształcie krzyża** Kilkuletni prenumeratorowie »Roli« przypominają sobie, że w r. 1910 podała redakcya w dwóch numerach między innemi dwie ryciny, z których jedna przedstawiała drzewo w kształcie ogromnej bramy rosnące w Kalifornii, w Ameryce Północnej, druga zaś ścięte już drzewo mające wygląd krokodyla a znajdujące się w Niemczech. Zaś w nrze 27 »Roli« z ubiegłego roku jest obrazek przedstawiający drzewo rosnące w Szwajcaryi a mające na pniu olbrzymią narośl, na której wygodnie stać może kilku ludzi. Teraz zaś podajemy fakt, że nie gdzieś u obcych, ale w naszym kraju, w Galicyi, na górze za Sewerynką, blisko Oleska stoi drzewo czereśnia w kształcie krzyża. Ludziom patrzącym zdawna na to drzewo, zdaje się ono być niczem nadzwyczajnem, ale dla człowieka nowego zdaje się jakoby ten krzyż wyciągnął swoje konary — ramiona i chciał biedną naszą »ziemię mogił i krzyżów« — jak mówi Krasiński — utulić w płaczu. Drzewo to w kształcie krzyża jest już dość stare, gdyż jeden tylko konar posiada jeszcze gałąź rodzącą owoce. Gałęzie innych konarów poucinano, gdyż usychały.

Zabite przez piorun. Podczas szalejącej burzy w Mistikanestie na Bukowinie, wyszła zamieszkała tamże włościanka Katarzyna Horda wraz 20 letnią swą córką z chaty do stajni, celem wydojenia krowy. Podczas gdy obie były zajęte w stajni, uderzył nagle piorun, kładąc obie kobiety trupem na miejscu i nie ąc niebezpieczny pożar, który wskutek zabobonu »iż piorun zapalił, ratować nie wolno«, zniszczył doszczętnie całą zagrodę.

Przekupny poseł. Przed sądem przysięgłych w Cieszynie odbyła się rozprawa czeskiego posła socyalistycznego do sejmu morawskiego i do Rady państwa, Jana Prokesza, przeciwko nauczycielowi czeskiemu z Polskiej Ostrawy, Ottokarowi Skypale. Podczas ostatnich wyborów do Rady państwa kandydował Skypala z ramienia wszystkich czeskich stronnictw narodowych przeciw Prokeszowi. Skypala umieścił w »Ostr. Denniku« artykuł, w którym zarzucił Prokeszowi, iż brał od b. dyrektora kopalni węgli »Marya Anna« w Maryańskich Górach, Matensa łapówki, za co miał działać uspakajająco podczas strajku górników w tej kopalni. Prokesz zaskarżył Skypalę o obrazę czci z powodu tego zarzutu, ale Skypala ofiarował dowód prawdy, który udało mu się przeprowadzić. Sam dyrektor Martens na rozprawie nie stanął, tylko inni świadkowie zeznali, że Prokesz rzeczywiście wziął od niego pewne kwoty. Wobec takiego wyniku rozprawy, trybunał wydał wyrok, uwalniający Skypalę od winy i kary. Prokesz należy do czeskich przewódców socyalistycznych na Śląsku i Morawach. Względem Polaków był zawsze wrogi.

Trafiła kosa na kamień. Było to we Wiedniu, w jednej z kawiarń drugiej dzielnicy; siedziało tam kilku karciarzy, którzy ogrywali słabo grających w karty, w hazardowe gry. Przysiadł się do nich jakiś obcy, który również ciągle przegrywał, ale płacił tylko pieniądzmi angielskimi, gdyż innych nie miał przy sobie. Płacił zaś banknotami i brał stale resztę. W ten sposób wydostał od współgrających 2.600 koron. Łatwo wyobrazić sobie rozgoryczenie grających fałszywie, gdy się nazajutrz dowiedzieli, że banknoty również są fałszywe. Nie mogli nawet zrobić doniesienia, gdyż nietylko, że nie znali fałszerza, ale sami, jako węgierscy poddani, zostaliby wydaleni z Wiednia.

Dwie ofiary samochodu. Szybkość jazdy samochodu w wielkich miastach jak Paryż, Londyn, Wiedeń, Warszawa jest policyjnie ustaloną. Władza przestrzega, aby samochody nie pędziły z wielką szybkością, gdyż lada chwila przejechać mogą przechodzących przez tor jezdny ludzi na krzyżowaniu się ulic.



W Wiedniu niedawno temu szła matka z 18-letnią córką i gdy jedną z najruchliwszych ulic przechodziły, najechał je samochód, i obalił na bruk z taką siłą, że w parę godzin obie nieszczęśliwe rozstały się życiem.

Pożar balonu. Dnia 29 czerwca niemiecki okręt powietrzny »Schwaben« spalił się. Gdy balon o godz. 10 m. 50 rano wylądował, wskutek silnego wiatru nie można go było wprowadzić do budynku, gdzie się mieścił. W południe silna burza przerwała balon na dwie części. Komórki napełnione gazem poczęły się wypróżniać, a gdy wicher popędził balon w górę, zapalił się gaz i wybuchnął. Z całego balonu pozostała tylko łódka i rusztowanie. Około 30 osób odniosło rany, w tem 7 ciężkie.

Jaskinia morderców. W mieście niemieckiem Getyndze, na jednem z przedmieść chciał właściciel pewnego domu rozszerzyć swój sklep. Gdy w tym celu oderwano podłogę pokoju mieszkalnego, znaleziono w głębokości pół metra 8 dobrze zachowanych szkieletów ludzkich. Dom ten liczy już 200 lat i był w swym czasie zajazdem dla furmanów, noszącym godło »Pod niedźwiedziem«. Jak przypuszczają wobec tego, właściciel zajazdu mordował zamożniejszych gości, którzy u niego nocowali, i zakopywał ich zwłoki pod podłogą.

Złe skutki głupiego zakładu W Bermen w Niemczech skazał sąd karny szynkarza Lohmanna na pół roku ciężkiego więzienia za to, że pozwolił o zakład wypić pewnemu listonoszowi litr wódki,

a następnie, zamykając szynk, wyprowadził pijanego o nieprzytomności z szynku i ułożył na wozie, stojącym przed domem, gdzie listonosz zmarł.

Zakaz używania podpisów polskich. Z Warszawy donoszą, że podobno kancelarya oberpolicmajstra zwróciła wszystkie podania tym osobom, które zamieściły podpisy swe w języku polskim. Dotychczas na wszystkich papierach, pisanych w języku urzędowym wolno było umieszczać podpisy po polsku. Ładna konstytucya rosyjska!

Złote wesele, jakich mało. W Warszawie w jednym z zaułków mieszkało dwoje staruszków, żydów, którzy mieli obchodzić złote wesele po 50 latach wspólnego pożycia. Stary jednak od pewnego czasu zaczął zalecać się do znacznie odeń młodszej wdówki, o czem żona nie wiedziała. W przeddzień złotego wesela oświadczył żonie, że, ponieważ jutro ma być »wesele«, to dla nadania mu odpowiedniego charakteru należy się rozwieść i nazajutrz wziąć ślub nanowo. Staruszka usłuchała. Po rozwodzie jednak stary żyd zamiast ją poślubić powtórnie, ożenił się z ową wdową młodą!

Wykryci przez psa policyjnego. Pod zarzutem udziału w niedawnym napadzie bandyckim na tramwaj elektryczny pod Łodzią, przyczem rabusie zastrzelili konduktora, aresztowano dwóch podejrzanych włóczęgów, obu karanych już za bandytyzm. Jeden nazywa się Mojsiak, drugi Zarycki. Zaprzeczali stanowczo udziału w zbrodni, lecz plątali się w zeznaniach; postanowiono zatem zbadać sprawę przy pomocy psa policyjnego. Psu dano do obwąchania torbę zabitego konduktora, dalej maskę płócienną czarną, jakiej używał jeden z bandytów. Na podwórzu więziennem ustawiono wszystkich więźniów, zakutych w kajdany, wśród nich Mojsiaka i Zaryckiego. Pies obwąchał wszystkich, następnie rzucił się na tych bandytów, warcząc i grożąc im zębami. Psa wyprowadzono, więźniów rozkuto i rozmieszczono w różnych stronach podwórza; pies znów rozpoznał za wprowadzeniem obu bandytów. Rozdzielono aresztantów na dwie grupy — i tutaj rozpoznanie nastąpiło odrazu. Wreszcie zrobiono ostatnią próbę, włożono na jednego z aresztantów odzienie Mojsiaka. Wypuszczony pies nie ruszył wszakże przebranego, lecz rzucił się na Mojsiaka. Obu bandytów zatrzymano w więzieniu i śledztwo toczy się dalej.

Katastrofa w fabryce. W fabryce chemicznej »Strem« w Strzemieszycach w Królestwie Polskiem w nocy w wielkiej kadzi wybuchła benzyna. Wybuch zniszczył prawie zupełnie budynek fabryczny i maszyny, a i sąsiednie zabudowania fabryczne silnie ucierpiały. Trzech robotników poniosło śmierć w płomieniach. Straty, spowodowane katastrofą przewyższają 100.000 rubli.

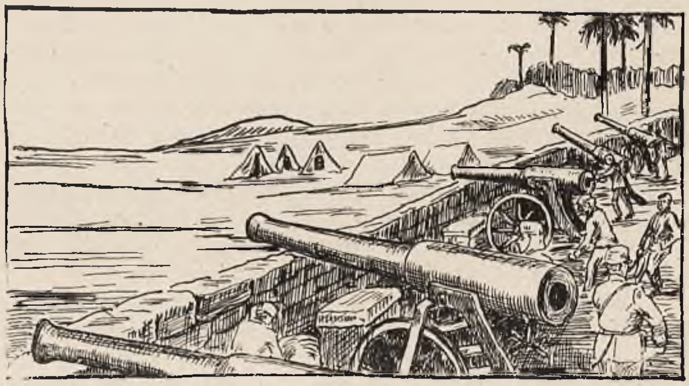
80 koni w płomieniach. W jednej z rządowych stajen rosyjskich wybuchł pożar, skutkiem czego ośmdziesiąt koni spłonęło. Strata wynosi kilka milionów rubli.

Pierwsze wypadki cholery w Rosyi tego roku stwierdzono w mieście Astrachanie. Pierwszą ofiarą epidemii był pewien robotnik portowy, u którego stwierdzono cholerę azyatycką, który zmarł w tamtejszym miejskim szpitalu.

Niezwykły samobójca. W Jekaterynosławiu w Rosyi kapitan kozaków Itus wyjechał przed front swej kompanii i rozkazawszy żołnierzom odśpiewać pieśń żałobną »Wiecznaja Pamiat«, zastrzelił się na oczach żołnierzy.

Siła i zdrowie z powodu nieużywania alkoholu. Włoski profesor Batelli, najlepszy piechur na świecie, który całą ziemię pieszo okrążył, i który w życiu swojem dotychczasowem 120 tysięcy kilometrów pieszo przebył, co oznacza średnio 50 km. na dzień, o upajających trunkach alkoholowych nic wiedzieć nie chce. »Ja unikam jak najstaranniej wszelkiego trunku alkoholowego« rzekł do wysłannika pewnej gazety we Florencyi na zapytanie jego, co go tak wytrwałym czyni. Oto przykład i najlepsza zachęta do unikania trunków!

Z wojny włosko-tureckiej. Wojna o Tripolis ciągnie się w nieskończoność, a ponieważ na terenie wojny brak wybitniejszych zdarzeń, przeto cała rzecz dla Europy straciła już prawie interes i stała się nudną. Kwestya włosko-turecka nie straciła tylko interesu dla rządów europejskich, które po cichu wciąż pośredniczą, na razie bez skutku. Od czasu do czasu depesze przyniosą niejasne szczegóły o jakichś nowych potyczkach, wieści te nie budzą jednak żadnego wrażenia.



Nasz dzisiejszy obrazek przedstawia bateryę włoską, najeżoną potężnemi działami wśród rozległej, zielonej oazy, a wszystkie działa skierowane ku spodziewanemu nieprzyjacielowi.

Dwadzieścia dwie godziny pod wodą. Ciekawej próby dokonano w Wenecyi z włoską łodzią podwodną »Glauco«. Oto łódź przebyła z całą załogą swoją 22 godziny pod wodą. Po zbadaniu załogi przez lekarzy wojskowych okazało się, że stan marynarzy jest doskonały i że mogliby wytrzymać jeszcze dłużej w głębinach morza.

Okręt rozsadzony miną. Potężne są nowoczesne okręty wojenne, ale i potężną broń, jaką nieprzyjaciel je zwalcza.



Obrazek nasz przedstawia okręt włoski, który parę tygodni temu natknął się na minę podwodną. Mina taka pływająca po morzu zawiera materyały wybuchowe. Po uderzeniu w nią wybucha, dziurawiąc statek i szerząc straszne zniszczenie i śmierć.

Śniegi w czerwcu. Z Turynu we Włoszech donoszą, że w okręgu Simone, u podnóża Alp, spadł obfity śnieg, który pokrył ziemię warstwą, dochodzącą do 30 cm. grubości.

Trucizna w kielichu mszalnym. Niedawno temu sąd przysięgłych skazał młodego zbrodniarza na dożywotnie więzienie za otrucie proboszcza fałszowanem winem mszalnem, a znów donoszą o podobnym wypadku, który wydarzył się w mieście Palermo we Włoszech. Powszechnie lubiany proboszcz, Don Cardelli, odprawiał mszę poranną, gdy nagle padł na ziemię, zaledwo dotknąwszy ustami kielicha i począł wić się w straszliwych boleściach. Odwieziono go do szpitala, a gdy zawartość kielicha zbadano, znaleziono mocną truciznę przymieszana do wina przez niewykrytego dotychczas sprawcę.

Straszne skutki zabobonu. W miejscowości Nabeul, pod miastem Tunisem, w północnej Afryce, znikła przed kilku dniami dziewczynka arabska, Mania Ben Mohamed. Wkrótce potem opowiadał jeden z krajowców, iż pan jego, Arab, mahometanin, kazał mu za 500 franków zakopać pewnego dnia ciało dziewczynki pod starem drzewem pomarańczowem. I rzeczywiście znaleziono tam małą dziewczynkę zagrzebaną z wielką raną na głowie. Bliższe śledztwo wykazało, że dziewczynkę zamordowała żona owego człowieka, który kazał ciało potem zagrzebać, i to w celu uzdrowienia syna krwia zamordowanej. Zeznanie to spowodowało do zarządzenia dalszych poszukiwań w domu morderców, gdzie też znaleziono więcej kości ludzkich, a można przypuszczać, że ludzie ci już więcej takich morderstw popełnili.

Masowe samobójstwa wśród serbskich kapitanów. Z Belgradu, stolicy Serbii, donoszą, że przy odbytym egzaminie na oficerów sztabowych, 30 oficerów przepadło. Rezultatem tak ostrego egzaminu był cały szereg samobójstw wśród niedoszłych kapitanów. — Dwóch kapitanów popełniło samobójstwo na ulicy, w pomieszkaniu jednego z kolegów znaleziono trupy kapitanów, którzy popełnili samobójstwo. W pozostawionych listach podaja jako powód samobójstwa zły wynik egzaminów.

Chrzest socyalistyczny. W okolicy Londynu w sali przepełnionej wonią alkoholu i tytoniu odbył się w tych dniach »chrzest socyalistyczny« sześciomiesięcznej dziewczynki, córki jednego z angielskich agitatorów socyalistycznych. Przewodniczący »nadał« dziecku imię »Róży leśnej« i przyjął je do partyi »wolności, równości i braterstwa«, poczem włożył jej na głowę czerwoną czapeczkę.

Runięcie podłogi w czasie wesela. W miejscowości Grove, pod Londynem, runęła podłoga w sali tanecznej podczas odbywającego się tam wesela. Szesnaście osób odniosło rany ciężkie.

Lew jako podarunek. Abissyński nastepca tronu Lidy Jassu ofiarował cesarzowi Franciszkowi Józefowi I. w podarunku młodego lwa. Osobliwy ten podarunek afrykańskiego księcia przewieziony zostanie w najbliższych dniach parowcem do Tryestu, a stamtąd koleją do Wiednia, gdzie umieszczony zostanie w zwierzyńcu cesarskim w Schönbrunnie.

Szarańcza w Hiszpanii. W okolicy Madrytu, w Hiszpanii, pojawiły się chmury szarańczy, owadu, który jest straszną klęską dla rolników. Szarańcza zniszczyła pola dookoła miasta. Niezwykłe masy szarańczy dadzą się wytłomaczyć łagodną zimą i niezwyle gorącem latem. Niedawno zdarzył się pod miastem niecodzienny wypadek: lotnik Mauves, odbywający lot dookoła Madrytu, został opadnięty przez chmurę szarańczy. Aparat nie mógł posuwać się naprzód i spadł w dół z wysokości 30 metrów. Lotnik na szczęście wyszedł cało.

Zastrzelenie dotkniętego wścieklizną. Straszny wypadek wydarzył się niedawno temu w hiszpańskiej wiosce Tomajo. W wiosce tej wybuchła wścieklizna wśród psów, które pokąsały wielką ilość ludzi. Ponieważ policya zdrowia stoi w Hiszpanii jeszcze na bardzo niskim szczeblu rozwoju, a raczej wcale jej niema, przeto ograniczono się do zabicia wściekłych psów, a pokąsane osoby zaczęto leczyć »domowymi środkami«, które — rzecz jasna — wcale nie skutkowały. Między w ten sposób »leczonymi« znajdował się 18-letni Pascal Caldera, czeladnik u studniarza Józefa Areto. Chłopakowi wypalono ranę rozżarzonem żelazem, poczem przez 4 tygodnie czuł się dość dobrze. Atoli nagle wybuchła u niego wścieklizna z całą siłą. Domownicy płakali i modlili się do wszystkich patronów, lecz choroba coraz bardziej się wzmagała. Wreszcie, nie mogąc sobie inaczej poradzić, skrępowano chorego sznurami. Lecz nieszczęśliwy przegryzł więzy.



Wówczas studniarz Areto wystąpił z projektem, że chorego należy — zastrzelić, skoro i tak jest skazany na śmierć niechybną. Domownicy wśród szlochów i lamentów zgodzili się na to i Areto rzeczywiście zastrzelił swego czeladnika, Atoli w parę godzin potem wystapiły u Arety groźne objawy wścieklizny, tak, że musiało go skrępować. Nazajutrz przechodził przez wioskę żandarm, który dowiedziawszy się o strasznym wypadku w domu studniarza, przewiózł go do miasteczka do szpitala, gdzie w parę dni potem umarł. Rycina nasza przedstawia te okropne zajścia.

Religia katolicka a samobójstwa. Uczeni zestawili ciekawe cyfry, które dowodzą, że w krajach, gdzie panuje religia katolicka, mniej jest samobójstw niż w innych. Już rzut oka na przeciętną liczbę samobójstw w Europie udowadnia, że ogromna różnica zachodzi między krajami katolickimi, jak Hiszpania, Portugalia, Włochy, a protestanckimi, jak Prusy, Saksonia, Dania. Uczeni uważają za dokładne następujące przeciętne liczby samobójstw: w ciągu roku wypada na milion mieszkańców: w krajach katolickich 48 samobójstw, w krajach z religią mieszaną — 96, w krajach protestanckich — 190.

Nowy pomnik Kościuszki w Ameryce. W Waszyngtonie, stolicy Stanów Zjednoczonych znajduje się pomnik Kościuszki, który walczył o wolność Ameryki. W mieście Yonkers, w stanie nowojorskim, został obecnie odsłonięty nowy pomnik Tadeusza Kościuszki, postawiony ze składek publicznych, staraniem proboszcza miejscowego, ks. Dworzaka. Pomnik stoi na placu między kościołem polskim a plebanią. W czasie uroczystości przemówił »major« t. j. burmistrz miasta Yonkers, który pomiędzy innemi powiedział: »Cieszy mnie to, że synowie Polski w mieście Yonkers wniknęli tak dobrze w ducha Ameryki, stawiając pomnik dla tego wielkiego apostoła wolności, Kościuszki. Był on nietylko wiel-

kim synem Polski, był on także szczerym przyjacielem Ameryki. A więc i my dziś odsłaniamy tu tę pamiątkę jego charakteru, jego wielkiej miłości ojczyzny i tych pięciu lat, które spędził w Ameryce w służbie wolności«.

Bezmyślne zabawki milionerów. O rozmaitych wybrykach milionerów amerykańskich dosyć zawsze czytamy i słyszymy. Ale młody bogacz, niejaki Green, przewyższył chyba wszystkich w głupiem trwonieniu pieniędzy.



Rozrzucał on na ulicach Londynu pieniądze po ziemi, wywołując tem niebywałe zbiegowisko. To doprowadziło do aresztowania milionera przez policyę. Wypadek ten przedstawia nasz obrazek.

Dlaczego konie mącą wodę przy pojeniu? Zanim koń napije się wody z wiadra, mąci wodę pyskiem lub grzebie nogą obok wiadra a nawet wyrzuca ziemię kopytem ponad wiadro. Zauważyć to można u wielu koni. Lubownicy koni wiedzą o tem, że konie, które to czynią, należą do ciepłokrwistych, szlachetnych gatunków, kiedy konie zimnokrwiste piją wodę z wiadra bez tych wstępów. Już w starożytności przypisywano pewne znaczenie owemu mąceniu wody pyskiem lub grzebaniu nogą, a już Arabowie dla polecenia czy pochwały konia dodawali: „nie napije się wody, zaczem jej nie zamąci nogą lub pyskiem“.

U zwierząt wszystkie zwyczaje, choćby na razie niezrozumiałe, dadzą się wytłumaczyć jako skutki zmysłów bardzo doskonałych lub też przypomnieniem dawnych ongi potrzeb i zwyczai. W związku z tym zwyczajem koni przy piciu, jako zabytkiem odziedziczonym z odległych czasów są wzmianki mieszkańców Afryki o słoniach i wielbłądach, które mają przekładać wodę zmącona nad czystą. I pierwsze i drugie jest prawdą, ponieważ słonie, wielbłądy i konie arabskie w swej ojczyźnie południowej zmuszone były od niepamiętnych czasów do zamieszania wody, by wydostać na wierzch warstwy chłodniejsze; powierzchnia wody była wprawdzie czystszą, lecz nadto rozgrzaną promieniami słońca. Wprawdzie w naszych chłodnych okolicach nie potrzebują tego czynić konie, t. j. grzebać nogą przy pojeniu, aby dolne chłodniejsze warstwy wody wydostać na wierzch, ale jednak konie pochodzenia mniej lub więcej arabskiego uprawiaja ten wstęp do napicia się wody, jako odziedziczony zwyczaj i zdradzają tem znakomicie swoje pochodzenie arabskie.

Podziękowanie Towarzystwu ubezpieczeń „Wisła“. Za tak rychłe, bo do tygodnia, nadesłanie mi premii asekuracyjnej, oraz sumienne zlikwidowanie przez Pana Delegata mojej nieprzebolałej szkody, doznanej pożarem w dniu 24 kwietnia — Bóg stokrotnie zapłać! Całe moje mienie stanowiła ta skromna moja chałupina i gdyby nie rzetelność i sumienność Szanownego Towarzystwa »Wisły«, w którem ją ubezpieczyłem, byłbym dziś prawdziwym nędzarzem! Wiem, że egzystują i inne podobne Towarzystwa ubezpieczeń, lecz niestety, nie tyle im leży na sercu los pogorzelcy ile ich własny interes. Towarzystwu »Wisła« natomiast należy się pod tym względem uznanie w całej pełni i dla tego też, doświadczywszy tak szczytnie pojętego przez Nią zadania, spieszyć ludowi z pomocą, poczuwam się do miłego obowiązku na tem miejscu złożyć Szanownej Dyrekcyi »Wisły szczere podziękowanie.

(179) *Sylwester Kubowicz* w Skrzydlnej.

Odpowiedzi Redakcyi.

PP.: Józef Pekala w H.: Książkę zaraz wysłaliśmy, powinna więc była dojść. Niech sie Pan upomni na poczcie, na której coś jest w nieporządku, gdyż już trzecia książka tego roku na niej ginie. Wnosimy równocześnie reklamacyę. — Wawrzyniec Pietrucha w Rz: Jeden wierszyk poszedł jeszcze do Kalendarza, drugi będzie w »Roli“. — Józef Piatek w K.: Dziękujemy serdecznie za słowa uznania. Będziemy starali się zadość uczynić. Jan Mirko w E.: Cieszy nas, że powieść »Przez Pogrom« podoba się Panu. Gdy wyjdzie odbitka książkowa, zawiadomimy w »Roli« i podamy, gdzie ja będzie można nabyć. — Tadeusz Wroński w W.: O cenniki najlepiej pisać wprost do firm, powołując się na ogłoszenie w »Roli«. Humoreski, niestety, przepadły. — Andrzej Dziedziak w Z.: Nadesłane wierszyki będą w »Roli«. — Mikołaj Moskal w A.: Humoreska nie nadaje się do druku. — Józef Jarmuła w Z: Wierszyk zbyt osobisty, trudno więc go drukować. — Kazimierz Tokarski w M.: Nadesłany wierszyk stosowny dla »Małego Światka« lub innego pisemka dla dzieci. — Wawrzyniec Kozak w Z.: Nadesłanej zagadki niktby nie rozwiązał.

Potwierdzenia prenumeraty.

Józef Jórasz z K. 4 K. — Grzegorz Chymczuk z Z. 1 K. — Alojzy Wronka z O. 1 K. — Piotr Granzan z J. 1 K. — Andrzej Konieczny z L. 2·70 K. — Marya Giera z K. 2 K. — Ludwik Swolkien z Z. 2 K. — Stanisław Radziszewski z L. 2 K. — Wojciech Rybak z R. 2 K. — Jan Buczek z G. 2 K. — Andrzej Tora z D. 2 K. — Andrzej Grabowski z W. 2 K. — Jan Wolski z J. 2 K., Jakób Strzała z D. 2 K. — Wojciech Bosek z P. 2 K. — Julia Pawlikowska z O. 3 K. — Walenty Czuchra z M. 2 K — Paweł Balwierz z S. 2 K. — Michał Michałowski z S 2 K. — Antoni Niemiec z G. 2 K. — Marcin Bydłoń z S. 2 K. — Jakób Węgrzyn z G. 2 K. — Antoni Łaś Odroważ z Ż. 2 K. — Stanisław Magusiak z O. 2 K. — Józef Szymański z H. 2 K. — Jan Rachwał z C. 2 K. Franciszek Zbiegieł z H. 3 K. — Olga Förster z Ł. 4·50 K. — Antoni Łopucki z P. 2 K. — Antoni Czaja z L. 2 K. — Anna Grabowicz z Ł. 2 K. — Jakób Szazda z G. 2 K. — Józef Styka z M. 6·50 K. — Jan Mleczko z P. 2 K. — Iwan Maciuk z N. 2 K. — Jan Krężołek z W. 2 K. — Zofia Dabroś z W. 2 K. — Józef Fusek z Z. 2 K. — Józef Strzadala z D. 2 K. — Marya Holeksa z D. 2 R. — Wojciech Sapa z B. 2 K. — Józef Maż z M. 1 K. — Ludwik Radomski z R. 1 K. — Stanisław Turski z J. 1 K. — Jakób Stachowski z K 1 K. — Jakób Smyczyński z H. 2 K. — Ludwik Stachura 2 K. — Antoni Garbat z Ch. 1 K. — Ferd. Dziama z C. 2 K. — Stanisław Nowak z P 1 K. Wawrzyniec Madry z Z. 2 K., Józef Grela z N. 1 K. — Michał Morawski z Z. 2 K. — Michał Żuraw z Ł. 2 K. — Wład. Chorazy z R. 2 K.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 2 lipca

Pszenica	Kor.	11·10	do	11·45	za 50 kg.
Żyto	„	10·30	„	11·—	„
Jęczmień	„	9·75	„	10·75	„
Owies	„	10·25	„	11·—	„
Otręby pszenne	„	7·30	„	7·50	„
Otręby żytnie	„	7·80	„	7·90	„

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 2 lipca:

Buhaje	Kor.	140	do	369	za sztukę
Woły	„	300	„	500	„
Krowy	„	153	„	360	„
Jałówki	„	120	„	320	„
Cielęta	„	25	„	71	„
Owce i kozy	„	—	„	—	„
Świnie bita waga)	„	160	„	172	za 50 kg.

Dobry apetyt! Zdrowy żołądek mamy, a żadnego gniecenia żołądka, żadnych bolesci, odkąd używamy przeczyszczających pigułek rąbarbarowych Fellera z marką „Elsapillen“. Mówimy Wam z doświadczenia, sprobójcie takowych także, one regują stolec, ułatwiają trawienie, przeciwkurczowy i też krew polepszający. 6 pudełek franko 4 K. Wytwórcą jest tylko aptekarz E. V. Feller, w Stubicy, Elsaplatz Nr 260. Kroacya.

Zagadki do nagrody.

1. SZARADA.

(Ułożył Fr. Zydroń).

Pierwsza, pół drugiej po wodach pływa,
Druga, pół trzeciej na twarzy bywa;
Z pierwszej i trzeciej miasto powstanie,
Czwarta oznaczy pokwitowanie!
Cały, wzrok śmiałka sztuczką napawa,
Wszyscy bijemy mu wkońcu brawa.

2. SZARADA.

(Ułożyła Antonina Barnasiówna).

Pierwsze wspak cel wycieczek w lecie,
Drugie znajdziesz w alfabecie,
Trzecie wspak masz na twarzy,
Całość kupisz u masarzy.

3. SZARADA.

(Ułożył Kazimierz Drzewicki).

Pierwsze zwierzęta pewnie posiadadają
Drugie, trzecie w zabawie ochoty dodają.
Całosć jadają — jak to mam powiedzieć —
A zresztą zgadnijcie, jeśli chcecie wiedzieć.

4. PRZEPLATANKA.

(Ułożył Jan Małkowicz).

Ta, ta, ło, chęć, bra, war, do, je, nem, par, śli, po, i, czy, nie, ma.
Ułożyć przysłowie.

5. ZAGADKA

(Ułożyła B. Moroniówna).

Niech mi dzisiaj każdy powie,
Jak się ono imię zowie,
Poeta i ryba w jednem słowie.

6. ŁAMIGŁÓWKA kropkowa.

(Ułożył Władysław Sioło).

Kw + . .
Za + . .
Mu + . .
Bl + . .
To + . .
Gr + . .
Ma + . .
La + . .

Powyższe głoski uzupełnić literami: a, a, a, a, a, a, c, c, h, h, i, k, k, k, ł, n, o, o, p, r, s, s, t, w, tak, ażeby dały znane wyrazy, zaś litery, które wypadną na miejscu krzyżyków czytane z dołu do góry mają utworzyć nazwisko jednego z poetów polskich.

7. ŁAMIGŁÓWKA.

(Ułożył Fr. Zydroń).

Anastazya, farmaceuta, fotografia, lokomotywa, biblioteta, introligator, antagonista.

Wyjąć z każdego słowa po jednej zgłosce i utworzyć z nich zajęcie pewnego człowieka.

* * *

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, dwie oprawne książki.

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 13 lipca 1912 r. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

* * *

Znaczenie zagadek z numeru 25 »Roli«: 1. Łamigłówka literowa: **Gdzie zgoda, tam Pan Bóg mieszka.** 2. Szarada: **Katarakta.** 3. Szarada: **Godzina.** 4. Szarada: **Redaktor.** 5. Szarada: **Makaron.** 6. Łamigłówka literowa: **Jaką miarką mierzysz, taką ci odmierzą. Pozwól kurze grzędy, ona zechce wszędy. Rannego wstania, wczesnego siania, rychłego nauczania nikt nie żałował.**

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali PP.: Adela Bezokówna z K. M., Józefa Hirszberg z K., Tomasz Dziewit z M., Kołatek Józef z S, Koło Macierzy szkolnej z S., Teper Franciszek z M. K., Zając Kazimierz z L.

Pierwszą nagrodę p. t. ***Przebojem*** wylosował p **Kazimierz Zając** z L, zaś drugą p. t. ***Młodzi Gwardziści*** p. **Tomasz Dziewit** z M.

MOJE STARE
doświadczenie poucza, by używać do mycia tylko Steckenpferd-Lilienmilch-seife Bergmana i Spki w Tetschen n/Ł. Sztuka 80 hal. Wszędzie do nabycia.

Za zmianę adresu należy się 40 halerzy.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

ZJEDNOCZONE AUSTRYACKIE TOWARZYSTWO ŻEGLUGI PAROWEJ

Austro-Americana

Regularna i  bezpośrednia

komunikacya z Austryi do **Ameryki północnej**: **(Stany Zjednoczone i Kanada)**;
do Ameryki południowej: Argentyny, Brazylii i t. d.
w ruchu osobowym i towarowym zapomocą najnowszych, pierwszej klasy parowców o podwójnej śrubie.
Na parowcach aparaty telegraficzne bez drutu, systemu Marconiego.

Informacyj udzielają i sprzedaż kart okrętowych uskuteczniają:

Dla zachodniej Galicyi i Bukowiny:
Kraków: Jeneralna Ajencya Austro-Amerikany
(Goldlust i Ska. Biuro spedycyjno-komisowe)
ulica Lubicz 7 naprzeciw dworca kolejowego.
Dla Galicyi wschodniej:
Lwów: Biuro pasażerskie Austro-Amerikany
Na Błonie 2. oraz wszystkie prowincyonalne ajencye, następnie
Tryest: Dyrekcya Austro-Amerikany, Via Molin Piccolo 2.
Wiedeń: Biuro pasażerskie Austro-Amerikany,
II. Kaiser Josefstr. 36. 114
Jeneralna Ajencya Austro-Amerykany Schenker i Ska.

ROZKŁAD JAZDY

a) z Tryestu do Nowego Jorku:

Kaiser Franz Jozef	6 lipca
Martha Washington	27 lipca
Argentyna . . .	10 sierp.

b) z Tryestu do Argentyny:

Columbia . . .	11 lipca
Sofia Hohenberg .	25 liyca
Atlanta	8 sierp.
Oceania	22 sierp.

Wydawca: Stanisław Kopernicki. **Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.**
Drukarnia „Czasu" w Krakowie pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.